

Bosco

Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A

**BOSKA
TROSKA**

Dodatek
o wychowaniu
przedszkolnym

*Post
z ojcem
Leonem
Knabitem*

MAŁOMIASTECZKOWY? JESTEM Z TEGO DUMNY! 12-13

JAK OKIEŁZNAĆ SZKOLNY STRES 14-15



NAJBARDZIEJ WSPANIAŁE I CENNE PIENIĄDZE, JAKIE KIEDYKOLWIEK WIDZIAŁEM

Drodzy Czytelnicy, pozdrawiam Was z wielką radością, a tym razem czynię to także ze szczególnym wzruszeniem. W Boże Narodzenie jeden z członków Rady Generalnej udał się na święta do Ugandy, odwiedzając tam dwie placówki. W pierwszej znalazła schronienie spora grupa dzieci zabranych z ulicy. Druga znajduje się na terenie obozu dla uchodźców w Palabek. W swoim czasie zdecydowaliśmy, że salezjanie powinni tam być obecni i zamieszkać, by dzielić życie z 42 tysiącami uchodźców. A ta liczba ciągle rośnie.

Kiedy spotkaliśmy się na początku nowego roku 2019, ks. Guillermo Basañes, radca ds. misji, wręczył mi dwie koperty. Jedna pochodziła z Kampali (Uganda), a dokładnie od beneficjentów projektu Children and Life Mission, a druga – z obozu dla uchodźców w Palabek. Te zawierały również krótkie listy. Dzieci z Kampali, wyrwane z życia na ulicy, zorganizowały, wraz z niektórymi wspólnotami zakonników z dzielnicy, zbiórkę pieniędzy z przeznaczeniem dla bardziej ubogich od nich, których spotkam na świecie (tak jakby oni nie byli ubodzy!). I wraz z tym przesłaniem dołączyły sto dolarów, które były owocem szczodrości i wyrzeczenia tych dzieci i osób.

Druga koperta z obozu dla uchodźców (tam praktycznie nie istnieją ani pieniądze, ani handel żywnością, odzieżą). Niektórzy z bardziej przedsiębiorczych uchodźców hodują kurczęta i kiedy te już podrosną, wymieniają je na inne produkty. W ten sposób starają się jakoś przeżyć. Ale chcąc pomóc jeszcze biedniejszym, setki ich postanowiły przeprowadzić powszechną zbiórkę pieniędzy. Sprzedali parę kur, zamieniając je na monety i w ten sposób zgromadzili trochę pieniędzy, które włożyli do koperty, dodając do tego jeszcze to wszystko, co udało im się zebrać w czasie różnych Eucharystii odprawionych pod gołym niebem w cieniu drzew (obecnie to jest ich kościół). Otworzyłem tę kopertę z wielkim wzruszeniem i znalazłem w niej 25 dolarów oraz dwie monety po 100 i 200 szylingów, jak również krótki list, w którym proszono mnie, bym przekazał te pieniądze tym, którzy tego najbardziej potrzebują. Z trudnością powstrzymałem wzruszenie. Pomyślałem o fragmencie Ewangelii, w którym Jezus wskazuje swoim

uczniom na ubogą wdowę, która wrzuca do skarbony świątyni jerozolimskiej to wszystko, co posiadała, tj. dwa pieniążki. Pan pochwalił tę szczodrość, ponieważ była ona jak najbardziej autentyczna. Przypomniało mi się święto z okazji imienin księdza Bosko w 1874 r., o którym wspominają „Memorie Biografiche”, mówiąc o „pieniążkach chłopców, którzy, z dobrego serca, zgromadzili razem 200 lirów; a było to 113 rzemieślników i 87 uczniów”. Ksiądz Bosko okazał swoją wielką radość i wdzięczność, przede wszystkim dlatego, że wielu z nich przy tej okazji powiedziało do niego: „Nie mając żadnego podarku, ofiaruję księdzu serce”.

“

**NIE MOGĘ NIE MYŚLEĆ O LUDZKIM SERCU.
TYLE PIĘKNEGO CZŁOWIECZEŃSTWA
MIEŚCI SIĘ W SERCACH LUDZI.**

”

Nie mogę nie myśleć o ludzkim sercu. Tyle pięknego człowieczeństwa mieści się w sercach ludzi. Niestety, wydaje się, że świat ma do przekazania tylko złe wiadomości i ukryte groźby, przed którymi musimy się chronić. Bo tak nie jest. Wiadomości, które do nas docierają, często są podyktowane interesami politycznymi, ekonomicznymi i ideologicznymi. Ale serce ludzkie jest czymś więcej niż tylko tym.

Proszę salezjanów księdza Bosko i całą Rodzinę Salezjańską, by opowiadali o tym dobru, które jest wszędzie czynione; jakie czynimy nie tylko my, ale wiele innych osób, grup, instytucji. Musimy uwidocznić to dobro, ponieważ zło i egoizm same się reklamują na wiele sposobów i za pośrednictwem potężnych narzędzi, kierując się jedynie czystymi interesami. ◆

ÁNGEL FERNÁNDEZ ARTIME,
Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego, X Następca księdza Bosko

//

**KS. BOSKO MIAŁ ODWAGĘ, ABY PATRZEĆ NA RZECZYWISTOŚĆ OCZYMA
CZŁOWIEKA I OCZYMA BOGA. NIECH KAŻDY KAPŁAN GO NAŚLADUJE:
POSTRZEGAJĄC RZECZYWISTOŚĆ OCZYMA CZŁOWIEKA I BOGA.**

//

Papież Franciszek na Twitterze

OD REDAKCJI

Przed nami okres, w którym naszym oczom ukazana zostaje pustynia oraz poszczący Chrystus i kuszący Go diabeł, którego pokonuje i rozpoczyna swą publiczną działalność. I my musimy znaleźć czas wśród zgiełku codzienności, by zanurzyć się w ciszy, czyli wyjść na pustynię, by rozmawiać z Bogiem. Mamy równocześnie świadomość tego, że tak jak Chrystus musimy zmierzyć się z pokusą. Diabeł proponuje Jezusowi, żeby kamienie pustyni uczynił chlebem. Propozycja jest ponętna. Głód jest tragedią, ale usunięcie tego zła nie dociera do samych korzeni choroby człowieka.

Jeśli ktoś daje człowiekowi wszystkie dobra tego świata, ale przesłania mu Boga, nie zbawia go, lecz karmi złudą i kłamstwem. Czy i my nie myślimy czasem, że Bóg wcale nie jest tak konieczny człowiekowi i że rozwój techniczny czy ekonomiczny jest ważniejszy od duchowego? A przecież wiemy, że rozwój gospodarczy bez równoczesnego rozwoju duchowego prowadzi do zniszczenia człowieka i świata.

Co czyni Jezus? Rzeczywiście daje nam chleb, ale nie tak jak proponuje diabeł. Sam staje się w Eucharystii pokarmem dla nas, aż do końca czasów, byśmy pokonali złego ducha na pustyni naszego życia.

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

WYDAWCA: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

REDAKCJA: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Krzysztof Cepil SDB, ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak.

RADA PROGRAMOWA: s. Barbara Chrapek CSSMA, Marta Korczyk BWS, ko. Karol Kliszcz SDB, ks. Wojciech Kułak SDB, ks. Mirosław Łobodziński SDB, Zofia Nieć, s. Bernadetta Rusin FMA, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Magdalena Szlachcic FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, ks. Daniel Śliwiński SDB, ks. Grzegorz Tondera SDB, ks. Krzysztof Tomczkowski SDB, s. Eliza Włodyka CSSMA

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD: Barbara Gajderska

KOREKTA: Małgorzata Kowalska

ZDJĘCIA: fotolia.com

OKŁADKA: R. Koszewski/FOTO GOŚĆ

DRUK: Poligrafia Salezjańska w Krakowie

NAKŁAD: 10 000 egz.

ADRES REDAKCJI: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl, www.donbosco.pl

OFIARA NA DON BOSCO, MISJE, MŁODZIEŻ POTRZEBUJĄCA:

Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska

ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych

oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.

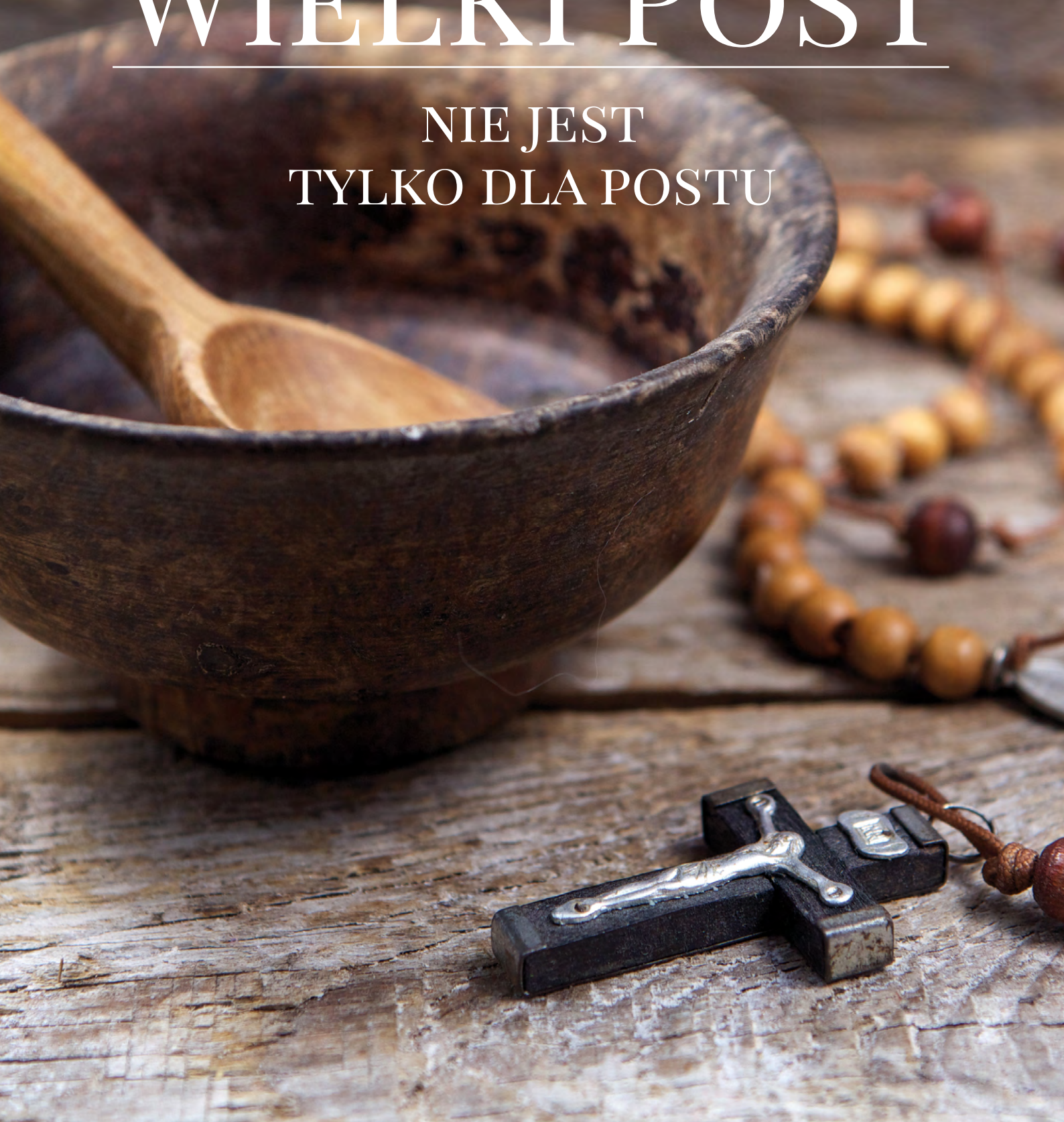
SPIS TREŚCI

- 4** WIARA
Wielki Post nie jest tylko dla postu
- 8** KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE
- 10** NASZE MISJE
Uganda: Dożywanie w obozie dla uchodźców
- 12** WYCHOWANIE
Małomiasteczkowy? Jestem z tego dumny!
- 14** SZKOŁA
Jak określić szkolny stres
- 16** HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ
Ksiądz Jan Woś SDB – historyk z pasją
- 18** ROZWAŻANIA RODZINNE
Subiektywne przypisywanie odpowiedzialności
- 20** PORADNIK
Rodzice – dwoje ludzi w różowych okularach
- 22** BIBLIA I CIERPIENIE
Zły Bóg Starego Testamentu?
- 24** POKÓJ PEDAGOGA
Wspomagajmy, wspierajmy, chwalmy
- 25** RELIGIA W SZKOLE
Cieszcie się i radujcie
- 26** SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO
Efekt „łal”
- 27** DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA
Żywa wiara
- 28** MOJE HISTORIE
Polska w pigułce
- 29** PRAWYM OKIEM
Nauczyciele
- 30** PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL

Z OJCEM LEONEM KNABITEM, BENEDYKTYNEM Z TYŃCA, ROZMAWIA GRAŻYNA STARZAK

WIELKI POST

NIE JEST
TYLKO DLA POSTU



► Ojciec Leonie, jak dobrze przeżyć Wielki Post?

Wielu z nas w dzieciństwie Wielki Post kojarzył się niemal wyłącznie z tym, żeby się nie najadać. Tymczasem Wielki Post to o wiele więcej. Czterdzieści lat na pustyni miało uczynić naród wybrany nowymi ludźmi. To samo ma z nami zrobić Wielki Post. I robi, jeśli tylko otworzymy się na działanie Boga.

Wracając do pytania – najlepsza recepta na dobre przeżycie Wielkiego Postu jest zawarta w tradycji Kościoła wyrastającej z Pisma Świętego. W Środę Popielcową czytany jest fragment z Ewangelii wg świętego Mateusza, który wskazuje trzy elementy Wielkiego Postu: modlitwę, jałmużnę i poszczenie w dosłownym sensie. Jeżeli Wielki Post ograniczymy tylko do odmawiania sobie czegoś, to przemieniamy ten czas w gimnastykę silnej woli. Natomiast, jeżeli połączymy go z dwoma pozostałymi elementami, czyli z dbaniem o modlitwę, o łączność z Chrystusem oraz o jałmużnę, wrażliwość na bliźniego – to dochodzimy do istoty. A stawka jest wielka – nasze zbawienie...

► **Wielki Post wiąże się z pewnymi wyrzeczeniami. Jednak nawet niektórzy katolicy uważają, że zbytne umartwienie się w Wielkim Poście to „relikt przeszłości”...**

To jest kwestia naszego podejścia, a także dystansu do rzeczy materialnych. „Gdy jestem z Tobą, nie cieszy mnie ziemia” – mówi Psalm 73. A to oznacza, że Bóg zaspokaja wszystkie potrzeby i pragnienia ludzkiego serca. Zatem ja, z miłości dla Niego, po to, aby żyć z Nim w jak największej zażyłości, używam rzeczy doczesnych tylko w takim wymiarze, w jakim są mi one niezbędne. Zarówno wypoczynek, nauka, jedzenie itd. mogą mnie zbliżać do Boga, ale mogą mnie też oddalać. Chodzi o to, by być gotowym zrezygnować z jakichś dóbr, jeśli ta rezygnacja pomoże mi jeszcze bardziej zaprzyjaźnić

//

**NAJLEPSZA RECEPTA NA DOBRE
PRZEŻYCIE WIELKIEGO POSTU JEST
ZAWARTA W TRADYJCJI KOŚCIOŁA
WYRASTAJĄCEJ Z PISMA ŚWIĘTEGO.
W ŚRODĘ POPIELCOWĄ CZYTANY
JEST FRAGMENT Z EWANGELII WG
ŚWIĘTEGO MATEUSZA, KTÓRY WSKAZUJE
TRZY ELEMENTY WIELKIEGO POSTU:
MODLITWĘ, JAŁMUŻNĘ I POSZCZENIE
W DOSŁOWNYM SENSIE.**

//

się z Jezusem. Potem trzeba to od razu przekonwertować na program pomocy bliźniemu. Nasze życie nie może być jak zachowanie małego kotka, który liże swoje futerko i dba o to, by być czystym i białym. Swoimi decyzjami mam pomagać



OJCIEC LEON KNABIT

benedyktyn, w latach 2001–2002 przeor opactwa w Tyńcu, autor licznych książek, m.in.: „Prześnięta narzekaczka, zacznij żyć”, „Weź się w garść, bądź święty”, „Blogger dusz”.

NASZ ROZMÓWCĄ

drugiemu człowiekowi. Post, wyrzeczenia muszą być nakierowane na bliźnich.

► Jak to przełożyć na praktykę?

Bardzo prosto. Jeśli np. ograniczam posiłki na czas Wielkiego Postu, to te zaoszczędzone na jedzeniu pieniądze mogę przekazać tym, którzy ich potrzebują bardziej ode mnie. Chodzi o to, by zawsze było odniesienie do drugiego człowieka. Bo jeśli robimy coś tylko dla siebie, to nie jest to w porządku.

► **W czasie jednej z homilii mówił Ojciec, że konieczne jest, aby w Wielkim Poście człowiek potrafił się zatrzymać...**

Zdecydowanie potrzebujemy czerwonego światła. Od momentu grzechu pierworodnego jednym z elementów pokuty było wstrzymanie się od jakiegoś dobra, takie zatrzymanie się. Trzeba znać umiar we wszystkim: w jedzeniu i w picu, ale także w pracy, w odpoczynku. Jeśli na przykład nie przerwę swojej pracy na jakiś czas, nawet jeśli bardzo ją lubię, to prędzej czy później się wypalę. Kard. Stefan Wyszyński mówił, że niedziela musi być wolna dla każdego. Tłumaczył, że jeśli ktoś będzie pracował w niedzielę, to nie będzie w stanie pracować w poniedziałek i we wtorek. I miał rację. Bez zatrzymania się człowiek straci siły.

► **Z moich obserwacji wynika, że Wielki Post coraz rzadziej bywa czasem poświęconym na modlitwę, refleksję, zbliżenie się do Pana Boga...**

Ja też to widzę. Dlatego zachęcam do przeżywania Wielkiego Postu całymi rodzinami jako czasu opanowania, umiaru, ograniczenia przyjemności, ale także jako okazję do głębszej refleksji. Np. do zastanowienia się nad swoim stosunkiem do tego, co się posiada. To można zrobić w oparciu o szkielet wielkopostnych ćwiczeń – drogę krzyżową, gorzkie żale, rekolekcje, spowiedź. Chodzi o ustawienie całego swojego ja. Czy naprawdę Jezus jest dla mnie tym, który



mnie kocha? Który za mnie umarł na krzyżu? Któremu na mnie naprawdę zależy? W takim razie, jeśli wskazuje trudną drogę, to tylko po to, żeby przeszedłszy ten trudny odcinek, cieszyć się zwycięstwem w chwale. Wszystko, każdy sport, każde osiągnięcie, uczenie się do egzaminu, żeby zdobyć licencjat czy magisterium, jest wymagające. Ile się człowiek natrudzi. Ale to trzeba wszystko robić z pogodą ducha.

„Nie zwieszaj głowy jak sitowie”, mówi Pismo Święte, ale bądź pogodny, jasny, radosny. Nie okazuj ludziom, że pościsz, ale pość z prostotą. Jerzy Ciesielski, obecnie kandydat na ołtarze, przyjaciel Jana Pawła II, nie mówił o tym, że dąży do świętości. Ale każdy widział, że on to robi. Nie musiał mówić. Nie mówił: „Teraz ja wam daję świadectwo”. A dzisiaj jest Sługą Bożym. Nie przypinajmy sobie łątki, że katolik to człowiek umartwiony, poszczący, akuraty. Ale tak postępujemy, żeby patrząc na nas, ludzie widzieli, że ten człowiek rzeczywiście serio traktuje Boga i serio traktuje ludzi. Siebie samego też. Bo miłość zaczyna się od siebie.

► **W jednej z podstawówek, w czasie Wielkiego Postu, uczeń zadał Ojcu pytanie: „od czego można mieć post?”. No właśnie, od czego?**

Są tacy, którzy nie otwierają komputera, a już na pewno wiele rodzin nie włącza telewizji przez cały Wielki Post. Wiadomości przeczytają gdzieś w gazecie, a telewizji nie ma. Podobnie jest na przykład z chodzeniem do kina. Albo w szkole. Nie ściągają, nie podpowiadają. Mogę pomóc, ale nie daję ściągać. Jestem fair play w grach rozmaitych, nie oszukuję, a czasem nawet pomagam słabszemu wygrać, ułatwiam innym życie. Do tego jeszcze udział w drodze krzyżowej czy w gorzkich żalach.

Chodzi o to, żeby Panu Jezusowi dać więcej czasu niż zwykle, żeby więcej myśleć o Bogu i o swoim zbawieniu. Chodzi też o to, żebyśmy w poście byli bliżej Jezusa i razem z bliskimi. Na przykład odmawiamy rodzinnie pacierz: przynajmniej Ojciec nasz, Zdrowaś, Wierzę w Boga, Chwała Ojcu. To będzie dwie, trzy minuty, ale przez tę chwilę jesteśmy razem przy Panu Bogu.

► **Mówił Ojciec młodzieży, że w Wielkim Poście katolik powinien sobie zrobić przynajmniej jedno postanowienie...**

Nie tylko zrobić, ale i go dotrzymać, a jeśli się zagapi i coś mu nie wyjdzie, natychmiast ma wrócić i ciągnąć dalej. Czasem ktoś go zniechęca: „No, to nie rób wcale”. Nie, nie, nie. Nie słuchać takich podszeptów. Napisz to sobie gdzieś i pamiętaj. Choćby jedno: „Któryś za nas cierpiał rany...”, choćbyś przechodząc obok kościoła wpadł na chwilę i pokłonił się Jezusowi.

Ja na przykład nie odmawiam sobie słodyczy, bo i tak nie przejadam się nimi, ale słyszałem, że dzieci, a nawet całe rodziny bardzo na serio rezygnują w Wielkim Poście ze słodyczy. Kiedyś chciałem poczęstować kogoś czekoladą i usłyszałem: „A to zostawimy na po Wielkim Poście, bo teraz nie jemy nic słodkiego”.

► **Powiedział Ojciec kiedyś, że Wielki Post nie jest tylko dla postu. Jak to rozumieć?**

Ano tak, że odmawianie sobie czegoś w czasie postu, na przykład jedzenia, powinno mnie kierować na drugiego człowieka. Post i jałmużna to dwa elementy, które się dopełniają.

//

**CHODZI O TO, ŻEBY PANU JEZUSOWI
DAĆ WIĘCEJ CZASU NIŻ ZWYKLE,
ŻEBY WIĘCEJ MYŚLEĆ O BOGU
I O SWOIM ZBAWIENIU. CHODZI
TEŻ O TO, ŻEBYŚMY W POŚCIE BYLI
BLIŻEJ JEZUSA I RAZEM Z BLISKIMI.**

//

Razem przeżywane powodują, że trudno zamknąć się w takiej autokreacji. Jałmużnę trzeba rozumieć szeroko, nie tylko jako wrzucenie pieniążka do puszek – chociaż i to ma swoje znaczenie. Chrześcijanie pierwszych wieków, jeżeli pościli i czegoś nie jedli, to zaoszczędzone pieniądze ofiarowywali biednym. Jałmużna to jest również troska o bliźniego, który jest obok mnie i potrzebuje mojej obecności i pomocy.

► **Jakie zachowania najbardziej bulwersują Ojca w czasie Wielkiego Postu?**

Raz w Wielki Piątek byłem w Warszawie. Idę główną ulicą i słyszę głośną muzykę z dyskoteki. Dochodzą stamtąd także śpiewy, śmiechy, buczenia. Przyznam się, że byłem zbulwersowany. Bo z badań CBOS wynika, iż wśród indywidualnych praktyk religijnych najczęstsze – 85 proc. – okazuje się zachowywanie postu w Wielki Piątek. A w tym również nieuczestniczenie w zabawach czy spotkaniach towarzyskich. Kulturowanie tej tradycji deklaruje nawet jedna trzecia badanych niepraktykujących.

Tak się u nas utarło, że zabawy zwykle kończą się albo o północy, albo nad ranem w Środę Popielcową. Dlatego w ten Wielki Piątek w Warszawie byłem tak zbulwersowany głośną muzyką i tańcem.

Święty Benedykt postawił taką tezę, a może raczej zadanie, swoim mnichom, że właściwie całe ich, nasze, życie powinno być jak Wielki Post. Co miała na myśli? Ano to, żeby być opanowanym, jeśli chodzi o używanie dóbr tego świata. I to nie sprzeciwia się wcale temu, żeby mieć i używać, ale z roztropnością, z umiarem. Rozrywka też mieści się w ramach życia człowieka. Praca, rozrywka są jak radość i cierpienie. Jak światło i cień. Mówią, że bez cienia to tylko robi się operacje. A dla uzyskania pełnego kształtu rzeczy musi być i światło, i cień. A więc posiadanie rzeczy, zabawa – tak, ale i jednocześnie kontrolowanie swojego stosunku do nich.

► **Dziękuję za rozmowę.**



fot. Observatore Romano

PAPIEŻ FRANCISZEK

O MAŁŻEŃSTWIE

Ważność zawieranego małżeństwa domaga się jedności i harmonii między narzeczonymi oraz wierności przez całe życie. Dlatego obowiązkiem pasterzy jest odpowiednia i ciągła formacja narzeczonych, a potem małżonków, aby byli świadomi praw i obowiązków odnoszących się do życia małżeńskiego. Z drugiej strony małżonkowie, którzy żyją w hojnej jedności i w wiernej miłości, umacniani łaską Bożą oraz wspierani przez wspólnotę, na swój sposób są przykładami bezcennej pasterskiej pomocy Kościołowi. Stają się świadkami i współpracownikami płodności samego Kościoła.

Wielu chrześcijańskich małżonków naprawdę jest cichymi drogowskazami. Ze smutkiem jednak musimy przyznać, że małżonkowie, którzy przez lata żyją razem, nikogo nie interesują, natomiast zainteresowanie budzą skandale, separacje, rozwody.

O RODZICACH

Ludzie trzymali w rękach swoje dzieci i podnosili je do góry. Kiedy przejeżdżał papamobil, wszyscy stali z dziećmi w rękach i podnosili je do góry, jakby mówiąc: „Oto jest moja duma, oto jest moja

przyszłość!”. I pokazywali mi swoje dzieci. I było bardzo dużo dzieci! A ojcowie oraz matki byli bardzo z nich dumni. Pomyślałem wtedy: jaka godność jest w tym geście i jak jest on wymowny w kontekście zimy demograficznej, jaką przeżywamy w Europie! Duma tych rodzin z dzieci. Dzieci dają poczucie bezpieczeństwa na przyszłość.

O MŁODYCH

Nie jesteście przyszłością, ale Bożym teraz. Nie zawsze wierzymy, że Bóg może być tak konkretny i codzienny, tak bliski i rzeczywisty, a tym bardziej, że staje się tak obecny i działa przez kogoś znanego jak sąsiad, przyjaciel, krewny. Nie zawsze wierzymy, że Pan może nas zaprosić, byśmy pracowali i pobrudzili sobie ręce razem z Nim, w Jego Królestwie, w tak prosty, ale zdecydowany sposób. Trudno nam przyznać, że miłość Boża wyraża się w sposób konkretny i niemal namacalny w dziejach, na które składają się wszystkie wydarzenia, przykre i chwalebne. Nieraz zachowujemy się jak mieszkańcy Nazaretu, wolimy Boga na odległość: miłego, dobrego, wspaniałomyślnego, ale odległego, takiego, który nie przeszkadza. Bowiem Bóg bliski i codzienny, przyjaciel i brat, wymaga od nas, byśmy nauczyli się bliskości, codzienności, a przede wszystkim braterstwa.

TRUDNO NAM PRYZNAĆ,
ŻE MIŁOŚĆ BOŻA WYRAŻA
SIĘ W SPOSÓB KONKRETNY
I NIEMAL NAMACALNY
W DZIEJACH, NA KTÓRE
SKŁADAJĄ SIĘ WSZYSTKIE
WYDARZENIA, PRZYKRE
I CHWALEBNE.



vatican.va



WATYKAN

PAPIEŻ FRANCISZEK WSKAZUJE KSIĘDZA BOSKO KAPŁANOM

www.infoans.org

W czasie mszy św. w Domu Świętej Marty po raz trzeci w ciągu niespełna tygodnia papież Franciszek wskazał księdza Bosko jako wzór i przykład do naśladowania. Analizując działalność apostolską księdza Bosko, Ojciec Święty zauważył: „Ksiądz Bosko żył w czasach aktywności masonerii, agresywnego antyklerykalizmu, arystokracji zamkniętej we własnych sprawach, gdzie ubodzy byli naprawdę biedni, oddzieleni przepaścią społeczną, odrzuceni... Patrzył oczami człowieka, człowieka, który jest bratem oraz ojcem i powiedział: >Nie, tak nie może być. Ci młodzi skończą u ks. Cafasso, na szubienicy... nie, to nie może się tak dziać< i wzruszył się jak człowiek i jako człowiek zaczął szukać dróg, na których młodzi mogliby wzrastać, mogliby dojrzewać jako młodzieńcy”.



PANAMA / ŚDM 2019

PANAMA NALEŻY DO KSIĘDZA BOSKO, A KSIĄDZ BOSKO NALEŻY DO PANAMY

www.infoans.org

Podczas Świątowych Dni Młodzieży w Panamie odbyło się wielkie święto na cześć księdza Bosko z uroczystą Eucharystią, której przewodniczył abp José Domingo Ulloa, arcybiskup Panamy, w koncelebrze z Przełożonym Generalnym salezjanów – ks. Ángelem Fernándezem Artime. Następnie tysiące osób towarzyszyły w procesji urnie z relikwią księdza Bosko. Jak wyjaśnił ks. Romulo Gallegos, salezjanin, rektor Bazyliki św. Jana Bosko, świętą patronką Panamy jest Matka Boska z Antigua, ale św. Jan Bosko cieszy się tak wielką czcią, że każdego roku 31 stycznia gromadzi się 400 tys. osób, by wziąć udział w podobnych procesjach. „Chociaż ciało księdza Bosko znajduje się w Turynie, jego serce jest w Panamie” – powiedział arcybiskup. „Ksiądz Bosko jest wciąż aktualny jak 160 lat temu” – stwierdził Przełożony Generalny.



Zamów newsletter ANS-u
o Rodzinie Salezjańskiej
z informacjami z całego
świata infoans.org



SZCZECIN

81. ZJAZD SALEZJAŃSKICH WSPÓLNOT EWANGELIZACYJNYCH

www.pila.salezjanie.pl

W szkołach salezjańskich przy ul. Ku Słońcu w Szczecinie odbył się 81. Zjazd Formacyjny, którego tematem było hasło tegorocznych Światowych Dni Młodzieży w Panamie: Oto ja, Służebnica Pańska, niech mi się stanie według Twego słowa. Rozpoczął się nabożeństwem pokutnym oraz adoracją Najświętszego Sakramentu. W zjeździe brała udział młodzież, która była lub jest związana z Salezjańską Pielgrzymką Ewangelizacyjną, Pustynią Miast. Były również osoby, które wcześniej nie miały kontaktu ze wspólnotami salezjańskimi. Zjazd był pięknym doświadczeniem, umocnieniem wiary i spotkania z drugim człowiekiem.

SALEZJANKI / PANAMA

OTWARCIE OŚRODKA PIELGRZYMKOWEGO

www.infoans.org

W kościele pw. Maryi Wspomożycielki Instytutu Technicznego Don Bosco w mieście Panama został otwarty Ośrodek Pielgrzymkowy im. bł. Siostry Marii Romero Meneses (1902-1977), Córki Maryi Wspomożycielki, która była jedną z patronek Światowych Dni Młodzieży 2019. Matka Yvonne Reungoat, Przełożona Generalna CMW, przecięła wstęgę, otwierając drzwi kościoła dla pielgrzymów ŚDM. Już od roku grupa, którą tworzyło siedem zakonnic, pracowała nad organizacją ośrodka. Będzie służył nie tylko środowiskom salezjańskim.

SZCZECIN

KAPITUŁA INSPEKTORII PW. ŚW. WOJCIECHA

www.pila.salezjanie.pl

XIII Kapituła Inspektorialna Inspektorii pw. św. Wojciecha (obejmująca północno-zachodnią Polskę, Gruzję, Rosję i Szwecję) skupiła się wokół pytania: Jacy salezjanie dla współczesnej młodzieży? W słowie wstępnym ks. inspektor Roman Jachimowicz wskazał uczestnikom konieczność zmiany mentalności z zamkniętej i klerykalnej na pełną charyzmatycznego zaangażowania drogę bycia z młodzieżą. Podczas prezentacji placówek inspektorii było zarówno dużo radości z wielu dobrych i rozwijających się inicjatyw, ale i nie obyło się bez krytyki i wskazań na niedociągnięcia.



ETIOPIA

NADZIEJA DLA DZIECI ULICY

www.infoans.org

Co będą robić w przyszłości Abel, Yonas i Kayla, którzy mają dzisiaj 7–8 lat, żyjąc na ulicy, na chodniku czy na śmietniku? Salezjanin, ks. Angelo Regazzo, liczący ponad 70 lat, od 20 lat stara się zapewnić przyszłość dzieciom z ulicy. W ośrodku „Bosco Children”, który prowadzi z innymi misjonarzami i świeckimi wolontariuszami, znajduje schronienie i pomoc ponad 400 dzieciom. Ks. Angelo każdego dnia objeżdża starym autobusem ulice miasta, aby wydobyć z nich chłopców i dziewczynki, których domem jest ulica. Działają tu także wolontariusze, którzy starszych już chłopców, wyrwanych nędzy, uczą zawodów: grafika, drukarza, krawca, stolarza, mechanika, kuźnika, robotnika budowlanego. W ten sposób w salezjańskich szkołach zdobyło zawód ponad 1000 młodych osób. To ludzie wyrwani nędzy.



STANY ZJEDNOCZONE

ŚWIĘTO KSIĘDZA BOSKO W DON BOSCO CRISTO REY

www.infoans.org

Salezjańska szkoła średnia Don Bosco Cristo Rey (DBCR) w Takoma Park, niedaleko Waszyngtonu, gościła kard. Josepha Zena, salezjanina, emerytowanego biskupa Hongkongu. Przewodniczył on uroczystościom ku czci św. Jana Bosko w dniu jego święta, 31 stycznia. Msza św. została odprawiona w kościele Matki Boskiej Bolesnej znajdującym się blisko szkoły, a uczestniczyli w niej uczniowie, nauczyciele, personel i przyjaciele szkoły, a także liczni salezjanie współpracownicy. Kard. Zen przebywał ostatnio w Stanach Zjednoczonych, a podczas wizyty w DBCR został uhonorowany Medalem Wolności Trumana-Reagana przez Fundację Memoriału Ofiary Komunizmu za jego stałą obronę praw człowieka i wolności religijnej w Chinach.



salezjanie.pl



michalici.pl



salezjanki.pl



michalitki.pl

ODESZLI DO PANA

Ks. Ryszard Urbański, salezjanin, misjonarz w Wenezueli, w 83. roku życia, w 57. roku kapłaństwa.

Piotr Dudek, tata ks. Grzegorza, w 85. roku życia.

Edward Niczypor, w 88. roku życia, tata ks. Jana.

Joanna Nenikowska, w 101. roku życia, mama ks. Czesława, misjonarza w Argentynie.

Walentyn Żownowski, w 81. roku życia, tata ks. Józefa pracującego na Ukrainie.



UGANDA: – Dożywianie – w obozie dla uchodźców

MARZENA MATYJAS, SALEZJAŃSKI WOLONTARIAT MISYJNY MŁODZI ŚWIATU

W 2018 roku Salezjański Wolontariat Misyjny Młodzi Świata, we współpracy z Kancelarią Prezesa Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, w ramach pomocy humanitarnej zrealizował projekt dożywiania uchodźców z Sudanu Południowego w leżącej w północnej części Ugandy miejscowości Palabek.

Wojna domowa w Sudanie Południowym wybuchła w 2013 roku. Na skutek konfliktu zginęło ponad tysiąc osób, a około dziewięciuset tysięcy mieszkańców Sudanu Południowego zmuszonych było do przedostania się do Ugandy. Rząd tego kraju zareagował na kryzysową sytuację w niezwykle hojny sposób. Zaofiarowano azyl dla imigrantów, w obozach dla nich przeznaczonych otworzono szkoły, ośrodki zdrowia oraz zapewniono im inne usługi. Jednak, pomimo okazanego wsparcia, uchodźcy przebywający w obozach wciąż znajdują się w bardzo trudnej

sytuacji. Osoby te pozbawione są podstawowych środków do życia. Wśród nich jest około pół miliona dzieci i młodzieży, które były świadkami nieopisanej przemocy. To oni są szczególnie, bo najbardziej wrażliwymi, ofiarami wojny. Tym, czego najmłodszy najbardziej teraz potrzebują, jest poczucie bezpieczeństwa stanowiącego szansę na odbudowę życia.

Salezjańska wspólnota działająca wewnątrz obozu w Palabek otacza przybyszów z Sudanu Południowego opieką duszpasterską. Ponieważ charyzmat salezjański kładzie nacisk na pracę z dziećmi i młodzieżą, nic zatem dziwnego, że zakonnicy prowadzą również rozbudowany program edukacyjny. Według międzynarodowej organizacji non-profit Save the Children (ang. Ratuj Dzieci) umożliwienie uchodźcom nauki jest cegiełką do poprawy ich sytuacji i istotnym ogniwem między wsparciem humanitarnym a długofalową poprawą sytuacji i rozwojem. Należy jednak podkreślić, że umożliwienie dostępu do edukacji nie może przynieść oczekiwanych efektów bez zaspokojenia podstawowych potrzeb dzieci i młodzieży. Dlatego przede wszystkim należy zadbać o zapewnienie im higienicznych warunków życia i dostarczenie żywności.

Salezjański Wolontariat Misyjny, dzięki środkom pozyskanym z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w wysokości prawie 708 tys. zł, w tej trudnej sytuacji wsparł salezjanów poma-





gieniczne oraz inne artykuły pierwszej potrzeby: mydła, szczoteczki oraz pasty do zębów, koce, bielizna, proszki do prania itd. Zarówno rodzice, jak i nauczyciele chętnie zaangażowali się w prowadzone działania. Program wywarł pozytywny wpływ na integrację społeczną mieszkańców obozu. Zaobserwowano również zwiększenie liczby osób uczęszczających na zajęcia szkolne.



polska pomoc

Projekt zrealizowany we współpracy z Kancelarią Prezesa Rady Ministrów RP.

SALEZJANIE Z UGANDY BARDZO
CENIĄ SOBIE POMOC OTRZYMANĄ
Z POLSKI I PODKREŚLAJĄ JEJ
WARTOŚĆ DLA ZAMIESZKUJĄCYCH
W OBOZIE UCHODźCÓW.

Salezianie z Ugandy bardzo cenią sobie pomoc otrzymaną z Polski i podkreślają jej wartość dla zamieszkujących w obozie uchodźców. Wierzymy, że to nie koniec owocnej współpracy na rzecz najbardziej potrzebujących. Tym bardziej że dzięki wsparciu darczyńców, 31 stycznia br., w uroczystość św. Jana Bosko – patrona młodzieży, w Palabek została otwarta Salezjańska Szkoła Techniczna stanowiąca również centrum szkoleń zawodowych, gdzie organizuje się także kursy dla dorosłych mieszkańców obozu. Natomiast celem walki z niedożywieniem wdrożono program rolniczy zapewniający utrzymanie mieszkańcom obozu. ◆

gających na co dzień uchodźcom. Projektem zostało objętych już ponad półtora tysiąca dzieci i młodzieży z Palabek. Regularnie rozdawane posiłki przyczyniły się do poprawy kondycji fizycznej uczniów siedmiu salezjańskich placówek edukacyjnych, które powstały na terenie obozu. W ramach programu zostały zakupione też podstawowe środki hi-



ANGOLA
Renowacja szkoły
Salezianie w N'dalatando prowadzą szkołę podstawową,

która została założona, aby wspomóc lokalną społeczność. Od samego początku głównym celem nauczania była nauka czytania i pisania oraz kursy szkoleniowe dla młodzieży i osób starszych. Obecnie szkoła może pomieścić 700 uczniów. Niestety, budynek szkoły jest stary i wymaga gruntownego remontu. Ławki szkolne są zniszczone, brakuje pieniędzy na ich wymianę. Podobnie jest z przyborami szkolnymi, wyposażeniem klas i pensjami dla nauczycieli. Misjonarze i rodzice uczniów nie są w stanie pokryć tych kosztów. Chcemy im pomóc i wyremontować pomieszczenia szkolne. Dzięki renowacji uczniowie będą mieli lepsze warunki do nauki. Wspierając ten projekt, wspierasz edukację w Angoli. **Wspieraj Projekt 551: www.misjesalezjanie.pl/projekt-551-renowacja-budynku-szkolnego**



BOLIWIA
Wyposażenie warsztatów technicznych

Kami to wioska położona w Andach na wysokości 3800 m n.p.m. Aby dostać się do najbliższego miasta znajdującego się w odległości 150 km, trzeba jechać około pięciu godzin samochodem. Salezianie prowadzą tam internat dla chłopców, którym zapewniają edukację oraz pomagają w zdobyciu zawodu. W warsztatach elektrycznym, mechaniki przemysłowej i samochodowej oraz stolarni młodzież zdobywa wiedzę z różnych dziedzin i nabywa praktyczne umiejętności pod okiem doświadczonych pracowników. Daje im to szansę na znalezienie pracy, a co za tym idzie – nadzieję na lepszą przyszłość. Zwracamy się z prośbą o pomoc w wyposażeniu warsztatu elektrycznego w różnego rodzaju mierniki analogowe i cyfrowe celem stworzenia lepszych warunków do praktycznej nauki zawodu. Pomóżmy zapewnić lepszą przyszłość młodzieży z Kami!

Wspieraj projekt: www.swm.pl/blog/cause/wyposazenie-warsztatow-technicznych-w-boliwii





MAŁO- MIASTECZKOWY?

JESTEM Z TEGO DUMNY!

DAWID PODSIADŁO PRYZNAJE, że cieszą go komentarze i rozmowy z ludźmi, którzy jak on przyjechali do Warszawy, nawet jeśli starają się zagłuszyć własną tożsamość.

Obchody 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości odbyły się z udziałem setek tysięcy młodych Polek i Polaków. Młodzi ludzie pokazali, że rozumieją, co znaczy patriotyzm. Także lokalny. Pytani o to przez autorów raportu „Młodzież 2018” odpowiadali, że „trudno jest kochać całą ojczyznę, jeśli w sposób szczególny nie kocha się rodzinnych stron”. O tym, że to nie tylko puste słowa może świadczyć ogromna popularność piosenki „Mało-miasteczkowy” Dawida Podsiadły. Jego kolejny już hit na kanale YouTube ma prawie 25 milionów wyświetleń. Wielu twierdzi, że motyw tego utworu piosenkarz zaczerpnął z własnego życiorysu, bo sam urodził się w małym mieście. „Mała ojczyzna to szczególne miejsce, z którym wiążą się najpiękniejsze wspomnienia.(...) Tworzą ją nie tylko miejsca, ale i ludzie ze swoją historią, kulturą, tradycją i wierzeniami. Mała ojczyzna sprzyja powstawaniu silnych lokalnych więzi. Miejsca bliskie sercu człowieka są pewnym punktem oderwa-



GRAŻYNA STARZAK
dziennikarka, uczestniczy w radzie programowej Centrum Jana Pawła II



nia się od zmiennej i niepewnej codzienności” – wyznaje Ania, mieszkanka Warszawy urodzona w Świdnicy. Jedna z osób, które wzięły udział w badaniach, których wynikiem jest wspomniany wyżej raport. Socjologowie już kilka lat temu sformułowali tezę, że pochodzenie z prowincji przestaje być obciążeniem. Bo w wielkim mieście ludzie, niezależnie od miejsca urodzenia, zbliżają się do siebie mentalnie i kulturowo. Dawid Podsiadło przyznaje, że cieszą go komentarze i rozmowy z ludźmi, którzy jak on przyjechali do Warszawy, nawet jeśli starają się zagłuszyć własną tożsamość. „Bywa, że w przeciwieństwie do mnie nie godzą się na to, kim są, tylko próbują się dopasować do Warszawy, kupując lepsze ciuchy. Ale mają też większe problemy, bo muszą chodzić na spotkania w sprawie pracy albo mają szefów, którzy przypominają, gdzie, kto się urodził. Im ta piosenka daje siłę” – zapewnia.

Dr Krzysztof Mazur z Klubu Jagiellońskiego, stowarzyszenia, które utworzyli ludzie z „Polski średnich miast”, o „Małomiasteczkowym” pisze w jednym ze swoich felietonów. W jego opinii Dawid Podsiadło w swojej twórczości potrafi nazwać ważne trendy, a słuch muzyczny idzie u niego w parze z genialnym słuchem społecznym. „Państwo powinno znać mocne strony każdego małego miasta i umieć je wzmocnić” – pisze Mazur, nawiązując do hitu Dawida Podsiadły. Podkreśla też, że „Małomiasteczkowy” świetnie opowiada słodko-gorką relację między mniejszymi ośrodkami a wielkimi metropoliami. – Zdezelowany bus, którym dojeżdża się do pracy, małomiasteczkowy kompleks, próba naśladowania sznytu wielkich metropolii i wreszcie to rozczarowanie nowym osiedlem, które okazało się nie tak cudowne, jak sobie wyobrażaliśmy – to wszystko odnajdziemy w utworze i teledysku – podsumowuje dr Mazur.

Zastanawiając się nad fenomenem ogromnej popularności ostatniej płyty Dawida Podsiadły, trzeba wspomnieć, że w polskiej prozie, w tekstach piosenek, w scenariuszach filmów ostatnich lat nie ma zbyt wielu utworów, które starałyby się powiedzieć coś interesującego i jednocześnie istotnego o polskiej prowincji. Polscy twórcy raczej omijają polskie wsie i małe miasteczka jako miejsca zbyt trudne albo za mało interesujące dla swoich tekstów czy filmów. A jeżeli już się takie tematy pojawiają, pokazywane są niemalże zawsze w sposób bardzo schematyczny. Prowincja jako sielanka lub jako siedlisko najrozmaitszych patologii społecznych. Te stereotypy – czego dowodem są cytowane wyżej wypowiedzi, są

krzywdzące, ale przede wszystkim nie pozwalają dostrzec nowych, niezwykle ważnych zjawisk i procesów, które tam zachodzą. Nie mówiąc o tym, że dzisiaj wielu mieszkańców dużych miast to przyjezdni. Najlepiej widać to na wyższych uczelniach. – U nas, w grupie około 60 osób, maksymalnie dziesięć urodziło się w stolicy – opowiada Kasia, 22-letnia studentka jednej z warszawskich uczelni, dodając, że młodzi żyją ze sobą w zgodzie i „rodowici”, nawet jeśli się nabijają z „małomiasteczkowych”, robią to po cichu.

Z tzw. słoikami utożsamiają się gwiazdy show-biznesu pochodzące z małych miasteczek. „Teściowie dużo przetworów nam przywożą. Od rodziców dostajemy mięsa, bigos i pierogi” – tłumaczy aktorka Barbara Kurdej-Szatan. „Babcia mi robi zupki i obiadki, jestem słoikiem i świetnie się czuję jako słoik. Bardzo mi się to podoba” – zapewnia jej koleżanka po fachu Weronika Książkiewicz. Za nazwanie „słoikiem” nie obraża się również Katarzyna Zielińska. „Potwierdzam! Dostaję od mamy słoiki, nie tylko z zupą. Jestem jej za to bardzo wdzięczna, zwłaszcza teraz, kiedy mam małe dziecko i mniej czasu na gotowanie”. Wymienione wyżej celebrytki przyznają, że nie rozumieją, dlaczego oddziela się nowych warszawiaków od zakorzenionych. „Wiem, że niektórzy traktują Warszawę wyłącznie jako miejsce, gdzie się zarabia, a nie zapuszcza korzeni. Nie są tu zameldowani, nie interesują się nią. Ja jestem >słoikiem<, który pomidorową od mamy przywiezie, ale i utożsamiam się z miejscem, w którym obecnie mieszkam. Lubię swój Mokotów. Lubię spacerować, niespieszną kawę w pobliskiej kafejce. A Stary Sącz, gdzie się urodziłam, to moje dzieciństwo, błogość, natura, góry, wyciszenie, celebrowanie posiłków i rodzinnych zwyczajów” – przyznaje Katarzyna Zielińska.

Znany z programu „Mam talent!” Kamil Bednarek urodził się w Brzegu pod Opolem, a jego rodzinny dom znajduje się w pobliskiej wsi Lipki. „Jestem ciągle chłopakiem z Lipki i nie zamierzam gwiazdorzyć. Nic mnie bardziej nie denerwuje, jak pogarda dla człowieka, który urodził się w małej miejscowości czy na wsi” – przyznał z rozmową z miejscową gazetą podczas pobytu w rodzinnych stronach. Powiedział też, że w Lipkach najlepiej się relaksuje. „Tak, jestem z Lipki, małej miejscowości, cichej i spokojnej. U nas żyją ludzie skromni, uczciwi i życzliwi. Wokół same lasy i łąki. Mamy tu ciszę i spokój. Moich Lipki za nic nikomu nie oddam. Ale ja chłopak z Lipki gotowej recepty na sukces nie mam. I nikomu takiej nie dam. Jedno jest ważne: miejcie pasję”. Z takim apelem zwraca się do swoich rówieśników z prowincji.

Wiele znanych postaci pochodzących z mniejszych miast, jak np. Małgorzata Kożuchowska czy Cezary Pazura, nie ukrywa, że wyniesioną z domu rodzinnego wiarę podtrzymują w swoich rodzinach w Warszawie, kultywując „małomiasteczkowe” – jak ironicznie mówią niektórzy – zwyczaje. Całą rodziną chodzą na niedzielną mszę św., uczestniczą w rekolekcjach, w czasie postu – poszczą, w święta – świętują. Nie wstydzą się publicznie przyznać do wiary, którą przekazali im rodzice. Starają się też, tak jak ich matka czy ojciec, wpoić swoim dzieciom wartości chrześcijańskie, wspólnie z nimi uczestnicząc w życiu Kościoła. ♦

PRZECZYTAJ TAKŻE:
 Czy My, „małomiasteczkowi” i zwyczajni, możemy zostać świętymi?
 s.25





Fak

POKIEŁZNAĆ *szkolny* STRES

CO TRZECI NASTOLATEK przyznaje, że najbardziej stresującym miejscem jest dla niego szkoła.

Uczniowie denerwują się sprawdzianami, egzaminami, wymaganiami nauczycieli. Specjaliści – pedagodzy i psychologowie – przekonują, że już od najmłodszych lat powinno się uczyć dzieci, jak przekuć stres w pozytywną motywację.

Źródła stresu szkolnego mogą być różne. Np. problem z przyswajaniem materiału, odrabianiem lekcji i zaliczaniem klasówek. Czasami wystarczy, że dziecku raz powinie się noga, by nie potrafiło już wybrnąć z trudnej sytuacji. Stres mogą też powodować trudności adaptacyjne. Nie każde dziecko z łatwością nawiązuje relacje i szybko odnajduje się w nowej grupie osób. Stres może więc wynikać z samotności, braku wsparcia i bliskich przyjaciół. Wyśmiewanie przez rówieśników to także częsta przyczyna stresu. Gdy z jakiegoś powodu, a nawet bez powodu, nastolatek stanie się obiektem drwin, będzie to bardzo przeżywać. Wiele dzieci ma też problem z wystąpieniami publicznymi. Powodem stresu jest dla nich konieczność wygłaszania referatów czy zwykła odpowiedź przy tablicy. Stres u dzieci jest też spowodowany nadmiarem obowiązków. Wiele rodziców organizuje życie dziecka, nie zda-

jąc sobie sprawy, że może to być dla niego obciążające. Szkoła i odrabianie lekcji, a także nauka i zajęcia pozalekcyjne mogą zabrać czas potrzebny na odpoczynek, relaks czy rozwijanie własnych pasji. Dzieci stresują się też wtedy, gdy mają problem ze spełnianiem oczekiwań rodziców, którzy wymagają

— // —
**STRES JEST JEDNYM Z WAŻNYCH
 PUNKTÓW TZW. UKRYTEGO
 PROGRAMU SZKOŁY.**

— // —
 świetnych ocen ze wszystkich przedmiotów. Długotrwały i zbyt intensywny stres ma negatywny wpływ na każdego człowieka. Kiedy natomiast jego natężenie jest umiarkowane, a po wysiłku otrzymuje się nagrodę, np. w postaci dobrej oceny w szkole, stres ma charakter pozytywny i mobilizuje do dalszej pracy. Pedagog Agnieszka Traczyk z warszawskiego liceum im. gen. Józefa Bema podkreśla, że już

od najmłodszych lat powinno uczyć się dzieci, jak przekuć stres w pozytywną motywację. Dlatego, w jej opinii, rozważanie nad dziećmi parasola ochronnego, czego przykładem jest bezstresowe wychowanie, wcale nie jest dobre. Psycholog Beata Zielińska-Rocha, współtwórczyni Warszawskiego Ośrodka Psychoterapii, zwraca uwagę, aby w przypadku trudności szkolnych bacznie obserwować dziecko. W jej opinii zainteresowanie jego problemami powinni wykazać zarówno rodzice, opiekunowie, jak i nauczyciele. – Odpo-



DŁUGOTRWAŁY I ZBYT INTENSYWNY STRES MA NEGATYWNY WPŁYW NA KAŻDEGO CZŁOWIEKA. KIEDY NATOMIAST JEGO NATEŻENIE JEST UMIARKOWANE, A PO WYSIŁKU OTRZYMUJE SIĘ NAGRODĘ, STRES MA CHARAKTER POZYTYWNY I MOBILIZUJE DO DALSZEJ PRACY.



wiednio poprowadzona rozmowa pozwoli odkryć źródła stresu u dziecka i nauczyć je, jak kontrolować stres i zaradzić jego skutkom – zwraca uwagę Agnieszka Traczyk. Beata Zielińska-Rocha z kolei przypomina, że należy sukcesywnie zwiększać odporność na stres. Nie poprzez unikanie sytuacji stresowych, ale poprzez stopniowe przyzwyczajanie do ich pokonywania. Ma to polegać np. na powolnym zwiększaniu stopnia trudności zadań stawianych dziecku do wykonania. – Pamiętajmy, że pewna dawka sytuacji stresogennych jest w życiu dziecka nieunikniona. Co więcej, stres, który nie przekracza pewnego poziomu, jest mobilizujący i sprzyja podejmowaniu działania. Życie bez odrobiny stresu byłoby nudne, a nam brakowałoby motywacji. Nadmiar stresu działa jednak paraliżująco, powoduje problemy z koncentracją, pamięcią i stany lękowe. Rodzice powinni uważnie obserwować dziecko i w razie potrzeby skonsultować się z psychologiem lub lekarzem – twierdzi Beata Zielińska-Rocha. Jak zapobiegać nadmiernemu stresowi u dziecka? Psycho-

Z BADAŃ kilku niezależnych ośrodków wynika, że 40 proc. rodziców martwi się o to, że ich dziecko jest zestresowane i znajduje się pod presją, a co piąty przyznaje, że ich pociecha ma zbyt mało czasu na wyciszenie. Jakie są główne wnioski z tych sondaży? Okazuje się, że nawet najmłodszym uczniom serwuje się bogaty pakiet dodatkowych zajęć. Tymczasem, jak podkreślają eksperci, nadmiar zajęć wyrządza dzieciom krzywdę. Rozwój dziecka musi się odbywać zgodnie z jego naturą, a nie z oczekiwaniami rodziców – argumentują.

log z Warszawy radzi, aby przeanalizować jego obowiązki. Przeciętny nastolatek ma tygodniowo trzydzieści lub więcej godzin lekcyjnych w szkole. Spędza w niej niemal tyle czasu, ile dorośli w pracy. A przecież na tym jego praca się nie kończy. Aby wywiązać się z zadań wyznaczonych przez nauczycieli, musi przeznaczyć dodatkowo średnio od 1 do 3 godzin na naukę w domu. – Jeśli rodzice, myśląc o przyszłości dziecka i jego wszechstronnym rozwoju, codziennie zafundują mu jakieś dodatkowe zajęcia, okaże się, że jego dzień pracy trwa co najmniej 10 godzin. Do tego trzeba doliczyć czas potrzebny na dojazdy, posiłki, sen. Niekiedy okaże się, że niewiele czasu zostaje na relaks, podtrzymywanie więzi rodzinnych czy przyjaźni. Przy takim trybie życia energia dziecka może się szybko wyczerpać – ostrzega Beata Zielińska-Rocha.

Psychologowie i pedagodzy zwracają uwagę, że rodzice często martwią się wszystkimi szkolnymi problemami bardziej niż ich dzieci i chcąc im ulżyć, starają się uchronić je przed kolejnymi problemami. – Zupełnie niesłusznie. Stres bowiem jest jednym z ważnych punktów tzw. ukrytego programu szkoły. Pozwala on nauczyć się dziecku tego wszystkiego, co w życiu niezbędne, a czego nie można znaleźć w podręcznikach – mówi Agnieszka Traczyk.

Każdy z nas, dorosłych wie, że dziecko w swoim życiu spotka się ze stresem na ogół znacznie większym niż ten szkolny. Jako dorośli żyjemy bowiem intensywniej, zmagamy się z obowiązkami zawodowymi i domowymi, narzekamy na ciągły brak czasu. Często stajemy przed koniecznością podejmowania decyzji w warunkach niepewności. Zmagamy się z wysiłkiem fizycznym i umysłowym. Jesteśmy poddawani obserwacji i ocenie przez innych ludzi, nic więc dziwnego, że w naszym życiu towarzyszy nam ciągłe napięcie. Jeśli więc dziecko nie nauczy się radzić sobie z nim na poziomie szkoły, ta sama nauka w latach późniejszych będzie znacznie trudniejsza i znacznie bardziej bolesna.

Dziecko musi się także nauczyć, że ucieczka przed problemem nie powoduje jego rozwiązania, ale przyczynia się do jego eskalacji. Dlatego musi wiedzieć, że np. unikanie nieulubianych przedmiotów czy też wagarowanie (metody często stosowane przez dzieci zestresowane) nie rozwiąże problemu. Musi też wiedzieć, że jego postępowanie ma ścisły związek z powstawaniem trudności i ich pokonywaniem. Stykanie się z codziennymi kłopotami w szkole oswoja dziecko z nimi, dzięki czemu w późniejszych latach łatwiej będzie sobie z nimi radzić. ◆

DLA RODZICÓW

POZIOM STRESU U DZIECI MOŻNA ZMNIJSZYĆ POPRZEZ:

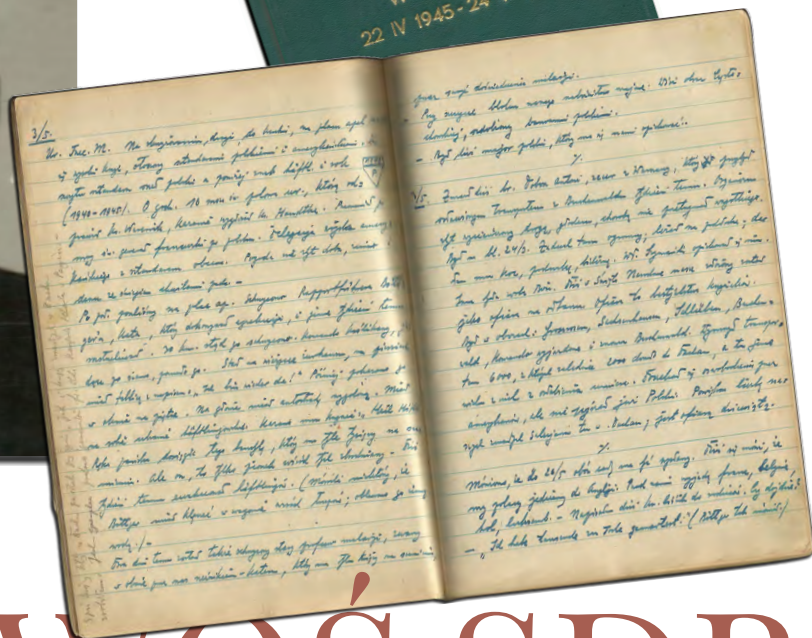
- ◆ ruch i relaks;
- ◆ lepszą organizację życia codziennego;
- ◆ wyraźne określenie hierarchii zadań i celów;
- ◆ przekazanie części dziecięcych obowiązków innym;
- ◆ nauczenie dziecka pozytywnego myślenia i dystansu do problemów;
- ◆ nauczenie zachowań asertywnych;
- ◆ ćwiczenia relaksacyjne.



GRAŻYNA STARZAK
dziennikarka, uczestniczka w radzie programowej Centrum Jana Pawła II



Fot. Archiwum Salezjańskie Inspektorii Pilskiej



Książka JAN WOŚ SDB

– HISTORYK Z PASJĄ

ZEBRANY PRZEZ KS. WOSIA MATERIAŁ posłużył już po jego śmierci do ostatecznego przygotowania i wydania pomnikowego „Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945”.

Kontynuując tematykę związaną z martyrologium polskiego duchowieństwa podczas II wojny światowej, pora przedstawić naszym czytelnikom drugiego z autorów monumentalnej pięciotomowej publikacji, która do dzisiaj stanowi punkt wyjścia dla historyków zajmujących się tą tematyką. Jest nim ks. Jan Woś SDB, wieloletni wychowawca w zakładach salezjańskich, więzień niemieckich obozów zagłady, duszpasterz na Ziemiach Odzyskanych, wreszcie pasjonat historii, który pozostawił po sobie bogatą spuściznę.

Na salezjańskim szlaku

Książka Jan Woś urodził się 21 stycznia 1899 r. w Hamborn (Westfalia), gdzie jego rodzice wyjechali z Wielkopolski w poszukiwaniu pracy. W Niemczech rozpoczął naukę szkolną. W 1911 roku państwo Wosiowie z dziećmi powrócili w rodzinne strony i zamieszkali w Żerkowie w powiecie jarocińskim. Jan jednak kontynuował naukę nie przy rodzicach, ale w Zakładzie Salezjańskim w Oświęcimiu.

Pobył Jana Wosia w macierzystym domu salezjańskim na ziemiach polskich poważnie zakłócił wybuch I wojny światowej.

Został powołany do służby wojskowej w charakterze sanitariusza. Po powrocie z wojska, jako eksternista, zdobył maturę w Krakowie i rozpoczął formację zakonną w Zgromadzeniu Salezjańskim. W roku 1916–1917 odbył nowicjat w Pleszowie. Następnie studiował filozofię w Krakowie, praktykę duszpastersko-wychowawczą odbył kolejno w Przemyślu, Kielcach i w Kleczy Dolnej. Na studia teologiczne udał się do Krakowa, a następnie do Turynu, gdzie 10 lipca 1927 r. został wyświęcony na kapłana. Uroczystość ta odbyła się w Bazylice Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych na Valdocco.

W lipcu 1927 r. powrócił do Polski. Został skierowany do pracy w nowicjacie w Czerwińsku, gdzie objął obowiązki socjusza. Zajmował się także redakcją pisma „Posłaniec z Jasnej Góry Czerwińskiej”. Następnie został przeniesiony do Małego Seminarium „Synów Maryi” w Łądzie, gdzie przez kolejnych osiem lat pełnił funkcję radcy tego zakładu salezjańskiego oraz nauczyciela kilku przedmiotów. W roku 1937 ks. Jan Woś trafił na nową placówkę do Sokołowa Podlaskiego, gdzie został prefektem w szkole salezjańskiej. Tutaj zastał go wy-

KS. JAROSŁAW
WAŚOWICZ

salezjanin, dr historii, publicysta,
dyrektor Archiwum Salezjańskiego
Inspektorii Pilskiej, wicypostulator
procesu beatyfikacyjnego
męczenników II wojny światowej,
duszpasterz polskich kibiców

buch II wojny światowej. 9 lutego 1940 r. został aresztowany i w niemieckich więzieniach oraz obozach pozostał już do końca wojny. 16 kwietnia 1940 r. trafił na Pawiak, skąd po pięciu miesiącach wywieziono go do KL Auschwitz. Ostatecznie jednak ks. Jan Woś trafił do KL Dachau, dokąd przetransportowano go 12 grudnia 1940 r. Udało mu się przeżyć obozową gehennę i 29 kwietnia 1945 r. doczekał wyzwolenia przez wojska amerykańskie.

//

**JUŻ OD LAT KLERYCKICH
WYKAZYWAŁ SIĘ PASJĄ DO
HISTORII. DZIĘKI TEMU SPUŚCIZNA,
JAKĄ PO SOBIE POZOSTAWIŁ,
PEŁNA JEST RÓŻNYCH RĘKOPISÓW,
DZIENNIKÓW, WYCINKÓW Z PRASY.**

//

Następnie ks. Woś wraz z innymi więźniami przebywał jeszcze w Dachau i Freimanie. Zaangażował się w pracę duszpasterską wśród Polaków oczekujących na wyjazd do ojczyzny. Na powrót do Polski zdecydował się w maju 1946 r. Przełożeni skierowali go początkowo do pracy w bazylice na warszawskiej Pradze, zaś w sierpniu 1947 r. został dyrektorem domu zakonnego przy Zakładzie Salezjańskim w Paradyżu i proboszczem parafii w Jordanowie. W październiku 1952 r. został proboszczem parafii Wniebowzięcia NMP w Debrznie, gdzie pracował przez kolejne siedem lat. Następnie był spowiednikiem w Zielonym. W roku 1966 został przeniesiony do niewielkiej parafii w Siemczynie.

Spuścizna historyczna

Ksiądz Jan Woś już od lat kleryckich wykazywał się pasją do historii. Systematycznie sporządzał zapiski z najważniejszych wydarzeń, przepisywał interesujące go artykuły, interesował się historią miejsc, w których pracował. Dzięki temu spuścizna, jaką po sobie pozostawił, pełna jest różnych rękopisów, dzienników, wycinków z prasy. Taki materiał archiwalny pozwala dzisiaj nie tylko szczegółowo odtworzyć życiowe ścieżki jego twórcy, ale jest cennym źródłem dla badaczy zajmujących się dziejami salezjanów w Polsce. W gronie rękopiśmiennej spuścizny ks. Jana Wosia miejsce szczególne zajmują zapiski pozostawione w trzech zeszytach, które sam zatytułował: „Dziennik obozowy w Dachau 22 IV 1945 – 24 V 1946”. Powstały w ostatnich dniach życia obozowego w KL Dachau. W dzienniku odnajdziemy m.in. świadectwa współbraci spisane przez ks. Wosia o tych salezjanach, którzy nie doczekali wyzwolenia i ponieśli śmierć męczeńską w obozie. Wydają się one szczególnie cenne z punktu widzenia dziejów martyrologium salezjanów polskich w czasie II wojny światowej. Zaraz po wyzwoleniu zabrał się też do sporządzania list duchownych, którzy przeszli przez bramę obozu koncentracyjnego w Dachau. Jedna zawierała nazwiska tych, którzy ocalili, inna tych, którzy zginęli. Spisy te uporządkował alfabetycznie według diecezji i zgromadzeń zakonnych. Jeszcze z Dachau wysłano je do Ojca Świętego Piusa XII. W ostatnich

latach były prezentowane na wystawie Archiwum Watykańskiego zorganizowanej w Muzeum Kapitolńskim w Rzymie. Po powrocie do Polski kontynuował zbieranie materiałów na temat martyrologii polskiego Kościoła. Od 1968 r. czynił to już jako oficjalnie delegowany wraz z ks. Wiktozem Jacewiczem SDB do tych badań przez prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego. Systematycznie odwiedzał archiwa, kurie diecezjalne i zakonne, aby w sposób możliwie pełny dotrzeć do wszystkich przypadków prześladowania duchownych za Polskę i Kościół. Prowadził szeroką korespondencję, sumiennie spisywał relacje, wspomnienia.

Odwiedzał niemieckie obozy koncentracyjne i inne miejsca karni zarówno w kraju, jak i za granicą. Wszystko dokumentował zapiskami, licznymi fotografiami, zwłaszcza miejsc upamiętniających martyrologię, które służyły następnie do konfrontacji danych. Jego wiedza i zdobyte materiały służyły również do odpowiedniego przygotowania miejsc pamięci. W ciągu tych lat zdobył wiele ciekawych dokumentów, także oryginalnych. Godzinami je porządkował, uzupełniał kartoteki, sporządzał zestawienia, dane biograficzne. Na bieżąco śledził literaturę obozową, zbierał wycinki prasowe dotyczące martyrologium Polaków w czasie wojny, monitował w sprawie błędów, które pojawiały się w różnych opracowaniach.

Zebrany przez ks. Wosia materiał posłużył już po jego śmierci do ostatecznego przygotowania i wydania przez ks. Jacewicza pomnikowego „Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945”.

We wstępie do pierwszego tomu współautor tej publikacji tak pisał o zasługach ks. Wosia: „W szczególniejszy sposób pragnę podkreślić zasługi drogiego mojego Przyjaciela oddanego sprawie, wytrwałego i wytrawnego współpracownika, księdza Jana Wosia. Strudzony znójem przeszło pięcioletniej udręki obozowej, wykrzesał maksimum sił i zaparcia do zbierania i porządkowania odpowiednich źródeł i dowodów; sterany długimi i męczącymi podróżami w celu poszukiwania prawdy o ofiarach zbrodni hitlerowskiej; zmęczony do ostatka skrupulatnym notowaniem i konfrontacją poszczególnych źródeł i korespondencji – odszedł do Pana dnia 10 kwietnia 1973 r.”



TRUDNOŚCI W KOMUNIKACJI WYCHOWAWCZEJ

CZĘŚĆ 7.

Subiektywne przypisywanie odpowiedzialności

Jedną z cech ludzkiego myślenia i poznania jest odwoływanie się do zasady przyczynowości. Dopóki nie ujmemy danego zjawiska czy wydarzenia w kategoriach przyczyny i skutku, pozostajemy niespokojni i mamy wrażenie, że czegoś nie rozumiemy. Jeśli np. ktoś wraca do domu i widzi wybitą szybę w oknie, to automatycznie pojawia się pytanie o to, kto lub co spowodowało stłuczenie szyby. Potrzeba ujmowania wszystkiego w kategoriach przyczyny i skutku jest w nas tak silna, że można ją uznać za swego rodzaju przymus wewnętrzny i charakterystyczny sposób działania ludzkiego umysłu. Tak właśnie ukazuje zasadę przyczynowości E. Kant, zwracając przy tym uwagę, że nie zawsze nasze rozumienie przyczynowości odpowiada rzeczywistości obiektywnej.

Fakt ujmowania wszystkich wydarzeń w kategoriach przyczyny i skutku może stać się źródłem istotnych zaburzeń w procesie komunikacji międzyludzkiej. Dana osoba może zupełnie inaczej interpretować określone wydarzenie niż jej rozmówca. Dopóki chodzi o sprawy, które nie dotyczą bezpośrednio rozmawiających ze sobą osób, a przynajmniej nie stanowią źródeł konfliktu między nimi, to ujmowanie zjawisk na zasadzie przyczyny i skutku nie prowadzi zwykle do nieporozumień i nie powoduje istotnych rozbieżności zdań. Dla przykładu, gdy widzimy mokrą jezdnię, to raczej zgodnie interpretujemy to jako skutek padającego deszczu czy śniegu. Sytuacja zmienia się diametralnie, gdy rozmawiamy o sprawach, które nas bezpośrednio dotyczą, zwłaszcza jeśli są źródłem napięcia między rozmawiającymi. Dla ilustracji przedstawię dwa przykłady.

Oto pewna matka przyprowadza do psychologa szesnastoletnią córkę. Matka jest bardzo zaniepokojona. Wyjaśnia psychologowi, że córka już od dawna była wobec niej

agresywna, ale poprzedniego wieczoru przebrała wszelką miarę. Zaatakowała matkę nożem. Na szczęście nie doszło do tragedii. Psycholog pyta córkę o powód jej agresywności. Ona odpowiada: „Zaatakowałam mamę dlatego, że jest mi przykro, bo ona już od dawna nie okazuje mi czułości”. Poproszona o skomentowanie tej wypowiedzi, mama odpowiada: „To prawda, że nie okazuję córce czułości, ale tylko dlatego, że ona tego nie chce”. Wtedy córka wyjaśnia: „Mama mnie całuje jedynie z okazji imienin czy świąt. Poza tymi sytuacjami nie okazuje mi żadnej czułości. Mnie też nie wolno pocałować

//

**FAKT UJMOWANIA WSZYSTKICH
WYDARZEŃ W KATEGORIACH
PRZYCZYNY I SKUTKU MOŻE
STAĆ SIĘ ŹRÓDŁEM ISTOTNYCH
ZABURZEŃ W PROCESIE
KOMUNIKACJI MIĘDZYLUDZKIEJ.**

//

mamy czy do niej się przytulić, kiedy mam taką potrzebę. To ja nie chcę takiej sztucznej czułości, okazywanej tylko z racji jakichś oficjalnych okazji”. Jak widzimy, każda ze stron uważa, że przyczyną konfliktu między nimi jest zachowanie współrozmówcy, a nie jej własne.

A oto drugi przykład. Po kilkunastu latach wspólnego życia pewne małżeństwo przeżywa ostry kryzys. W rozmowie z psychologiem żona żali się, że mąż jest bardzo bierny, że zupełnie nie interesuje się sprawami domu i dlatego ona musi troszczyć się o wszystko. Ale jest już tym zmęczona

KS. MAREK DZIEWIECKI



doktor psychologii, wicedyrektor Europejskiego Centrum Powołań,
dyrektor radomskiego telefonu zaufania „Linia Braterskich Serc”

i dłużej nie będzie tolerować takiej sytuacji. Zdumiony takimi pretensjami mąż wyjaśnia, iż wprawdzie jest bierny i wszystkie sprawy domowe pozostawia do rozstrzygnięcia żonie, ale tylko dlatego, że już w okresie narzeczeństwa oddawał inicjatywę w jej ręce, gdyż ona w widoczny sposób się tym cieszyła. Mąż był zatem przekonany, że jego bierność była wymuszona przez żonę. Ona z kolei interpretowała zaistniałą sytuację dokładnie odwrotnie.

W obydwu przedstawionych przykładach każda ze stron inaczej interpretuje przyczyny konfliktów i komu innemu przypisuje odpowiedzialność za dany problem. Zauważamy przy tym narzucającą się prawidłowość: oto każda ze stron uważa, iż to zachowanie partnera stało się przyczyną ich wzajemnych trudności i jest wprost zdumiona, że rozmówca może mieć inne zdanie na ten temat. Aby rozwiązać tego typu dylematy należy zwykle – poza skrajnymi sytuacjami – zrezygnować z ustalenia, kto stał się przyczyną przeżywanych trudności czy konfliktów. Wynika to z faktu, że w sytuacjach konfliktowych prawdopodobnie nigdy nie dojdziemy do wspólnego, identycznego zdania na temat czyjejs odpowiedzialności czy winy, a ponadto w kontaktach międzyludzkich przyczyna przeżywanych trudności czy konfliktów nigdy nie leży wyłącznie po jednej tylko stronie. W trakcie ewentualnych dyskusji na ten temat każdy będzie zwykle dążył do ukazywania swego problematycznego zachowania jako skutku postawy partnera, podczas gdy rozmówca będzie interpretował tę samą sytuację dokładnie na odwrót.

Nawet wtedy, gdy wydaje się oczywiste, iż wina leży po jednej tylko stronie, zwykle jest to wynikiem patrzenia na sytuację w danym momencie, bez uwzględnienia szerszego kontekstu i całej historii problemu. W tym kontekście symptomatyczne są przepisy kodeksu drogowego

we Włoszech, gdzie w razie wypadku samochodowego – poza zupełnie skrajnymi sytuacjami – żaden z kierowców nie może być obarczony pełną winą, a drugi całkowicie niewinny. Policja określa tam procent odpowiedzialności obu kierowców. Nawet jeśli tylko jeden z nich przekroczył przepisy, to drugi mógł przecież wykazać większą ostrożność i czujność, a to mogłoby uchronić przed kolizją.

Analogicznie, jeśli w jakiejś rodzinie jest problem alkoholowy, to przyczyna takiej sytuacji nie leży wyłącznie po stronie uzależnionego. Współmałżonek mógł przecież inaczej reagować czy dojrzałej postępować wtedy, gdy problem dopiero się zaczynał.

//

**NAWET WTEDY, GDY WYDAJE
SIĘ OCZYWISTE, IŻ WINA LEŻY
PO JEDNEJ TYLKO STRONIE,
ZWYKLE JEST TO WYNIKIEM
PATRZENIA NA SYTUACJĘ W DANYM
MOMENCIE, BEZ UWZGLĘDNIENIA
SZERSZEGO KONTEKSTU
I CAŁEJ HISTORII PROBLEMU.**

//

Kiedy zatem dochodzi do dyskusji ze względu na odmienny sposób przypisywania odpowiedzialności za daną trudność, to obie strony powinny zrezygnować z ustalania tego, kto jest winny w danej sytuacji, a kto jest jedynie ofiarą. Należy natomiast stwierdzić, że obecna sytuacja nie zadowala żadnej ze stron. Wtedy, zamiast szukać winowajców, zajmujemy się szukaniem sposobów rozwiązania problemu. ◆



CZĘŚĆ 7.

– dwoje ludzi w różowych okularach

► Chciałabym, abys powiedział nam, jak to w ogóle jest, że dwoje ludzi żyjących ze sobą, mających potomstwo, decyduje w którymś momencie, aby to wszystko zniszczyć.

Aby to zrozumieć, musimy, jeśli pozwolisz, przyjrzeć się w ogóle związkom, jakie tworzymy, a w następnym numerze możemy pochylić się nieco nad trudnościami wynikającymi z różnic, jakie dzielą mężczyznę i kobietę, które niekiedy prowadzą do tak dramatycznych decyzji, jak rozwód.

► Oczywiście...

Aby można było mówić o rodzinie, najpierw trzeba mówić o dwóch osobach, które spotkały się i wyznały sobie miłość. Miłość jako uczucie jest czymś wyjątkowym, trudnym do zdefiniowania. Niekiedy mówimy, iż miłość to taka psychoza we dwoje. Dlaczego psychoza? – bo widzimy to, co chcemy. Ciężko jest nam przyjąć negatywne nawet racjonalne argumenty wobec osoby, którą kochamy. Zdarza się, iż usłyszeć możemy „ty chyba ślepy jesteś, co ty w niej widzisz?”. No właśnie, to, że nie wszystko widzimy u kogoś, bo jesteśmy w nim zakochani, pozwala nam decydować się na bycie z kimś przez całe życie. Dopiero po jakimś czasie przekonujemy się, że osoba, z którą się związaliśmy, nie jest pozbawiona wad, czasem wręcz uważamy, że zupełnie jej nie znaliśmy.

► Jednak okazuje się, że nie zawsze jest chyba piękna pogoda w byciu razem...

No właśnie, rzadko zdarza się, aby takie różowe okulary nosił ktoś podczas brzydkiej pogody – może dlatego, że nawet i one nie są w stanie zakłamać rzeczywistości? Miłość jednak to potrafi, dlatego też, dzięki niej potrafimy wyjść z kryzysu małżeńskiego. Ale żeby to nastąpiło, trzeba znaleźć opisywany już wcześniej „złoty środek”, a więc osiągnąć taką sztukę kompromisów, która pozwoli

z jednej strony poświęcić się dla drugiego człowieka, a z drugiej umieć zadbać o siebie. Nie jest dobre, abyśmy będąc w małżeństwie, zupełnie zapomnieli o naszych potrzebach. Myślę, że w ogóle jednym z wyznaczników dojrzałości człowieka jest fakt, iż potrafi być sobą, gdy jest sam, ale też, że potrafi być sobą i czuć się ze sobą dobrze w towarzystwie drugiego człowieka czy nawet grupy osób. Kiedy naprawdę czujemy się z kimś blisko, nie mamy wewnętrzznego napięcia, że musimy kogoś grać czy też coś udawać.

► A czy receptą na udany związek nie jest traktowanie się na równo?

Wydaje mi się, że jest to obraz raczej życzeniowy. W ogóle z mojej perspektywy coś takiego, jak równość nie istnieje w społeczeństwie. Jest to bełkot filozoficzny niemający nic wspólnego z rzeczywistością. Każdy, kto choć trochę obserwuje świat, widzi, że nie ma równości na świecie, bo to leży w naturze człowieka. Ktoś zawsze w czymś będzie nad kimś dominował lub będzie wobec kogoś bardziej poddany. Tak samo jest w związkach, kto bardziej kocha, bardziej traci, a jeżeli uznamy, że małżeństwo to dwoje zakochanych w sobie ludzi, a więc prześcigających się w udowadnianiu własnej miłości, to nie ma szans na równość.

► A związek partnerski?

W związku partnerskim nie chodzi o to, czy ktoś się traktuje na równo, ale o to, że nie ma tam jednej podstawowej rzeczy – nie ma tego ostatecznego powiedzenia – tak, chcę być z tobą przez całe życie! Tutaj bardzo często, choć nie zawsze, jest ogromny lęk przed zależnością. Dopóki bowiem jest to luźny związek, dopóty istnieje możliwość dość łatwego pożegnania się. Myślę, że to bardzo osłabia ten lęk, pomaga tym dwojgu ludziom być razem. Poza oczywiście innymi przyczynami. Czasem mówimy o związkach przechodzonych – że byli ze sobą przed ślubem 9 lat, a kiedy zdecydowali się na niego, to po dwóch miesiącach wszystko się rozleciało. Myślę, że w wielu przypadkach podstawą tego

KAROL DOMAGAŁA



salezjanin, psycholog i psychoterapeuta, na co dzień pracuje z młodzieżą z Salezjańskiego Ośrodka Wychowawczego i Ośrodka Socjoterapii w Różanymstoku, prowadzi punkt interwencji kryzysowej, psychoterapię indywidualną oraz małżeńską, zajmuje się szkoleniami skierowanymi głównie do pedagogów, nauczycieli i rodziców z zakresu pracy z młodzieżą

mógł być właśnie ten lęk przed zależnością, który bardzo silnie uruchomił się po ostatecznym „tak”.

► **W jaki sposób się dobieramy?**

Tym, co zazwyczaj zbliża osoby w związku to wspólne zainteresowania, tym, co je różni to cechy charakteru, osobowość, temperament. Ta druga kwestia wynika z tego, iż pragniemy mieć poczucie, że ta druga strona daje nam coś, czego my nie mamy. W jakimś sensie wypełnia nam lukę, którą mamy w sobie. A więc kiedy mąż jest nerwowo, ma porywczy charakter, często jego kobietą będzie ta spokojna, opanowana, wprowadzająca oazę spokoju do domu. On potrzebuje tego wyciszenia, którego sam sobie dać nie może, ona natomiast dzięki niemu doświadcza pobudzenia, adrenaliny, by czuć, że żyje, że się coś dzieje, sama nie jest jednak w stanie tego wytworzyć. Choć oczywiście nie jest to reguła.

► **A czym według ciebie różnią się kobieta i mężczyzna?**

Na płaszczyźnie psychologicznej różnic jest dość sporo. Kwintesencją męskości jest bowiem lęk przed zależnością, a kwintesencją kobiecości jest jego brak. Tak więc mężczyzna, by czuć się dobrze w swojej skórze, musi mieć poczucie, że dominuje w związku. Kobieta natomiast, aby poczuła się dobrze sama ze sobą, musi mieć kogoś, na kim może się oprzeć. Będzie się czuła dobrze, mając świadomość, iż obok niej stoi mężczyzna, który pragnie jej szczęścia i chce być dla niej wsparciem przez całe życie.

► **Nie odnosisz jednak wrażenia, że dzisiaj wiele kobiet to osoby bardzo silne, zdecydowane i samodzielne?**

Ja nie mówię o tym, jak jest czy nawet jak być powinno, raczej o naszych wewnętrznych potrzebach, nie zawsze może uświadomionych. Sądzę jednak, że jeżeli kobieta lub mężczyzna mają swoje zdanie, umieją w różnych sytuacjach ostatecznie podejmować decyzję. W związku z tym kobieta nie będzie czuła się zdominowana, ale da jej to poczucie

bezpieczeństwa. Jeżeli tak nie jest, może to wynikać z wielu różnych jej doświadczeń – poprzednich raniących związków z mężczyznami, apodyktycznym lub nadużywającym alkoholu ojcem itp. Czasem może to się wiązać również z wymaganiami, jakie stawia przed nią życie – koniecznością walki o wszystko, samotnością.

► **A co z mężczyznami?**

Dzisiaj mamy problem nie tylko z silnymi, kastrującymi kobietami, ale również bardzo duży problem ze zbyt słabymi mężczyznami, wręcz zniewieściałymi, nadmiernie podporządkowanymi swoim matkom lub partnerkom. To wszystko prowadzi do skrajnych rozwiązań. Albo mężczyźni unikają kobiet, stają się zupełnie im poddani, albo uruchamiają w sobie sztuczną pewność polegającą na całkowitej dominacji, również poprzez stosowanie przemocy. Niby zupełnie różne rozwiązania, a przyczyna ta sama, gdyż za tym stoją ich kompleksy, ich lęk kastracyjny. Poczucie niepewności co do własnej męskości, które rozwiązują albo poprzez wycofanie, albo poprzez totalną dominację poniżającą kobietę. To nie przypadek, że w dziejach historii tymi, którzy dokonywali największych zbrodni są najsłabsi i najbardziej zakompleksieni mężczyźni. Można by o tym pisać jeszcze przez kilka kolejnych artykułów, ale rozumiem, że ogranicza nas presja czasu...

//

TYM, CO ZAZWYCZAJ ZBLIŻA OSOBY W ZWIĄZKU TO WSPÓLNE ZAINTERESOWANIA, TYM, CO JE RÓŻNI TO CECHY CHARAKTERU, OSOBOWOŚĆ, TEMPERAMENT.

//

► **Rozumiem jednak, że część tych słabych mężczyzn wiąże się jednak z kobietami i nie uruchamia tej części natury związanej z agresją. Co wówczas jest dla nich największym wyzwaniem, z czym sobie nie radzą?**

Najprościej mówiąc, z emocjonalnością kobiet. To bardzo często prowadzi ich do decyzji wycofywania się z podejmowania decyzji w domu. Wydaje się im, że dzięki temu unikają nadmiernej konfliktowości, jednak to tylko pozory. Potrzeba kobiety, by móc odczuć, iż mężczyzna decyduje, jest tak silna, że brak przestrzeni do konfliktu zapełniany jest ciągłym narzekaniem na męża, co gorsza, nierzadko w obecności dzieci czy też osób postronnych. Ciężko jest to uznać za dobry prognostyk do budowania dobrego związku. Wiele razy słyszałem z ust kobiet „panie Karolu, jak ja bym chciała, żeby on się wreszcie uruchomił, żeby się postawił, już tak go prowokuję, a on nic...”. W jakimś momencie każdej kobiecie zacznie brakować pewności męża, a wtedy cała jej agresja skupi się na nim. Czyli to, przed czym uciekał, i tak go dopadnie i to zazwyczaj ze zdwojoną siłą. ♦

Zły Bóg Starego Testamentu?

G

dy bierzemy do ręki Pismo Święte i przewracamy jego karty – zwłaszcza karty Starego Testamentu – natknąć się możemy na nie lada dylematy. Zdarzają się tam bowiem pewne wzmianki, które sugerują jakoby Bóg wzywał do zła lub zsyłał je na naród wybrany lub narody ościenne. Inaczej mówiąc, Bóg wydaje się nie tylko wzywać do czynienia zła, ale być jego autorem! Czyż to nie Bóg zatwardził serce faraona? Czy nie posłał anioła śmierci, by powybijał niewinne pierworodne dzieci

Egipcjan? Czy ich ojców nie zatopił w Morzu Czerwonym? Czyż nie obłożył klątwą Jerycha, nakazując wybić wszystkich jego mieszkańców? Przykłady można mnożyć. Jak poradzić sobie z właściwą interpretacją takich tekstów?

Zasadniczo odwołać się należy do rozwoju objawienia. Otóż w najstarszych formach religijności Izraela Bogu przypisywano zarówno dobro, jak i zło, dopiero z czasem – wraz z rozwojem objawienia w tym względzie – zdano sobie sprawę, że od Boga pochodzi jedynie dobro, od szatana zaś zło. Zapisy, w których Bogu przypisuje się zło lub nakłanianie do niego, najczęściej sięgają czasów (lub je odwzorowują), w których Izraelici wszystko, co się wydarzało, przypisywali Bogu. Doskonałym przykładem jest w tym względzie kwestia spisu ludności dokonanej przez Dawida.

W X w. przed Chr. królestwo Izraelitów rządziło się prawami teokratycznymi. To Bóg był właściwym królem nad narodem wybranym, ziemski monarcha był natomiast jedynie przedstawicielem Boga wśród ludzi. Bóg jako wszytkowiedzący zna dokładnie liczbę tych, którzy należą do Jego królestwa. Tymczasem Dawid postanowił dokonać spisu ludności, by

samemu poznać liczbę swych poddanych. Izraelici uznali to za grzech: Dawid wchodzi w kompetencje samego Boga. Autor Drugiej Księgi Samuela tak rozpoczyna opowieść o tym wydarzeniu: „Pan zapłonął gniewem przeciw Izraelitom. Pobudził przeciw nim Dawida słowami: Idź i policz Izraela i Judę” (2Sm 24,1). Choć dokonanie spisu ludności uważane było za grzech, autor natchniony nie waha się przypisać pobudki do grzechu samemu Bogu! Doskonale widać, że Bogu przypisano pokusę do zła, gdyż w tym czasie Izraelici postrzegali Jahwe jako autora tego, co dobre i tego, co złe. Gdyby bowiem już wtedy przyjęli prawdę, iż istnieje osobowe zło, które jest silniejsze od człowieka i całkowicie przeciwne Bogu – narażeni byłiby na pokusę bałwochwalstwa. Ze strachu zaczęliby oddawać cześć także tym złym istotom, a wówczas nie byłoby mowy o monoteizmie. Druga Księga Samuela datowana jest między VIII a VI w. przed Chr., w każdym razie jeszcze przed rozpoczęciem niewoli babilońskiej w 586 r.

//

**GDY MONOTEIZM BYŁ JUŻ
WYSTARCZAJĄCO SILNY W IZRAELU,
MOŻNA BYŁO WPROST MÓWIĆ,
IŻ OD BOGA POCHODZI JEDYNI
DOBRO, ZA ZŁO ZAŚ OSTATECZNIE
ODPOWIEDZIALNY JEST SZATAN.**

//

Zupełnie inaczej o tym samym wydarzeniu opowiada Pierwsza Księga Kronik. Autor rozpoczyna narrację słowami: „Powstał szatan przeciwko Izraelowi i pobudził Dawida, aby policzył Izraela” (1Krn 21,1). W tym wypadku grzech wyraźnie zostaje przypisany działaniu szatana. Ostateczna redakcja dzieła kronikarza miała miejsce w niewoli babilońskiej, najprawdopodobniej około połowy VI w. przed Chr. Możliwe, że pomiędzy redakcją Ksiąg Samuela a redakcją dzieła kronikarza upłynęło dwieście lat; możliwe także, że okres ten był krótszy. W każdym razie był to czas wystarczający na takie umocnienie się monoteizmu, że można było swobodnie

mówić o tym, iż dobro pochodzi od Boga, a zło pochodzi od szatana – bez narażania całego narodu na pokusę bałwochwalstwa. Z powyższego wynika, że ta sama czynność – spis ludności – została raz przypisana samemu Bogu (2Sm 24,1), innym zaś razem szatanowi (1Krn 21,1). Mamy więc do czynienia z rozwojem objawienia.

Rzecz ten zarysował się także na innym polu. Otóż, gdy Izraelici zdali sobie sprawę, że szatan i jego demony są przeciwnikami ludzi, wcale nie widzieli w nich przeciwników Boga! Złe duchy w wierzeniach judaizmu często odwołują człowieka od drogi dobra, skłaniają go do przekroczenia Bożego prawa i burzą zaufanie wobec Boga; są jednak całkowicie od Niego zależne. Nie mogą uczynić nic, co byłoby poza zasięgiem wiedzy Jahwe. Nie występują jako Jego otwarci przeciwnicy, gdyż klóciłoby się to z ideą monoteizmu. Gdyby bowiem uznać, że szatan jest całkowicie wrogi Bogu, silniejszy jednak od człowieka, stąd bliska już droga do tego, by zacząć czcić go ze strachu przed jego zemstą. W ten sposób idea religii monoteistycznej nie mogłaby się ostać.

Przykłady? W Księdze Hioba szatan przedstawiony jest jako dysputant Boga, który podważa prawość Hioba: „Zdarzyło się pewnego dnia, gdy synowie Boży udawali się, by stanąć przed Panem, że i szatan też poszedł z nimi” (Hi 1,6). W kolejnej scenie szatan dyskutuje z Bogiem jak nadworny doradca z królem. Inny przykład? Sam Bóg zsyła demona niezgody pomiędzy możnymi w Sychem a króla Abimeleka: „Następnie Bóg zesłał ducha niezgody pomiędzy Abimelekiem a możnymi w Sychem, i moiżni w Sychem zbuntowali się przeciwko Abimelekowi” (Sdz 9,23). Podobnie Saula, którego opuścił Duch Pański, „opętał duch zły, zesłany przez Pana” (1Sm 16,14). W tym przypadku można mówić o pewnej formie egzorcyzmu, która polegała na oddalaniu złego ducha poprzez dźwięki muzyki: „Kiedy zły duch zesłany przez Boga napadał na Saula, brał Dawid cytrę i grał. Wtedy Saul doznawał ulgi, czuł się lepiej, a zły duch odstępował od niego” (1Sm 16,23). Nie jest to jednak egzorcyzm w pełnym tego słowa znaczeniu, gdyż szatan widziany był wciąż przez Izraelitów jako przeciwnik człowieka, nie zaś przeciwnik Boga. Podobnie zarysowana jest postać szatana w Księdze Zachariasza: wciąż jest obecny na królewskim dworze Boga, występując z oskarżeniem nie



KS. MARIUSZ ROSIK

kapłan archidiecezji wrocławskiej, wykładowca Papieskiego Wydziału Teologicznego i Uniwersytetu Wrocławskiego; zajmuje się teologią Nowego Testamentu, egzegezą Ewangelii synoptycznych oraz starożytną historią żydów, relacjami judaizmu i chrześcijaństwa w czasach narodzin Kościoła

przeciw Bogu, ale przeciw arcykapłanowi Jozeemu (Za 3,1-5). Takie właśnie postrzeganie roli szatana w najstarszych pokładach religijności izraelskiej zaowocowało ukazywaniem Boga jako sprawcy wszystkiego – zarówno dobra, jak i zła. Dla przykładu autor Pierwszej Księgi Samuela stwierdza: „To Pan daje śmierć i życie, wtrąca do Otchłani i zeń wyprowadza” (1Sm 2,6). Kilka wieków później jednak tradycja mądrościowa zaprzecza takiemu stanowi rzeczy: „Bóg śmierci nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących” (Mdr 1,13); co więcej, autor dodaje: „Śmierć weszła na świat przez zawiść diabła” (Mdr 2,24). Gdy monoteizm był już wystarczająco silny w Izraelu, można było wprost mówić, iż od Boga pochodzi jedynie dobro, za zło zaś ostatecznie odpowiedzialny jest szatan.

Podsumowując, bardzo często teksty Starego Testamentu, w których Bóg nakazuje czynić zło, zawarte są w najstarszych księgach (a więc pisanych wtedy, gdy monoteizm nie był jeszcze silny) lub w księgach późniejszych (gdy Izraelici wiedzieli już o tym, że szatan odpowiada za zło), jednak wciąż posługujących się językiem tych dawnych ksiąg. Co więcej, tak dzieje się nawet w przypadku Mateusza ewangelisty, który, przytaczając słowa Modlitwy Pańskiej sugeruje, jakoby to Bóg kusił nas do zła (Mt 6,13). O tym jednak innym razem. ◆

Mściwy Bóg?

O tym za miesiąc

BOŻENA PARUCH



pedagog szkolny i doradca zawodowy w gimnazjum

WSPOMAGAJMY, WSPIERAJMY, CHWALMY

Ze spotkań z rodzicami wnioskuję, że przybywa dzieci niewierzących w swoje możliwości, zakompleksionych, wycofujących się z aktywności.

Inne ich cechy to nieodporność na stres, nieradzenie sobie w kontaktach społecznych, skłonności do obrażania się, nieumiejętność radzenia sobie z trudnościami. Rzadko się zdarza, że nastolatek po prostu taki jest. Zachowania nastolatków mają swoje podłoże w dzieciństwie, ogromne znaczenie ma to, jak je traktowano jako dzieci, kiedy poznawały relacje międzyludzkie.

Na ogół dzieci po raz pierwszy dostrzegają swoją indywidualność w przedszkolu. W domach rodzinnych są akceptowane, chwalone, nie odczuwają boleśnie, że coś im się nie udaje, bo zazwyczaj gdzieś blisko jest pocieszający dorosły. Dopiero w zetknięciu z rówieśnikami zauważają, że biegają wolniej, że dłużej się ubierają, że ich rysunek wygląda gorzej niż kolegi. To zadaniem nas dorosłych – rodziców, dziadków, nauczycieli – jest takie postępowanie z dziećmi, żeby były obiektywne wobec swoich niedoskonałości, a jednocześnie nie czuły się gorsze od innych, nie wycofywały się, nie zniechęcały do aktywności, mimo niepowodzeń czy braku sukcesów.

Przede wszystkim naszym obowiązkiem jest zachowywać obiektywizm w stosunku do naszych dzieci. Pamiętajmy o docenianiu nie tylko efektu końcowego, ale i wysiłku włożonego w pracę. Jeśli dziecko zrobiło coś szybko i niestarannie, a spotyka się z chwaleniem ponad miarę, może pomyśleć, że nie musi się starać, bo i tak otrzyma nagrodę w postaci pochwały. Unikajmy takiego zachowania. Należy zauważać i doceniać całość. Trzeba obserwować, jaki wysiłek dziecko włożyło, aby wykonać rysunek, wyciąć kształt nożyczkami czy uprzątnąć rozrzucone zabawki. Pochwalmy dziecko za to, jak się starało, a nie tylko za efekt końcowy. Jeśli dziecku coś się nie udało, nie zakłamujemy, że jest OK, mówmy prawdę, ale delikatnie, udzielając rad, co można jeszcze poprawić. Nie możemy dziecka zniechęcać, zwłaszcza jeśli poświęciło danej czynności dużo czasu. Ogromną pozytywną wartość mają słowa zachęty. Chodź, pomogę ci, zrobimy to razem, może pokolorujemy jeszcze ten kwiatek czerwoną kredką? To od nas dorosłych zależy, czy dziecko nauczy się obiektywnie przyjmować krytykę, godzić się z porażką, przegrywać, my musimy mu w tym pomóc. Słowa typu – rozumiem, że jest ci przykro, że dzisiaj ty przegrałeś,

a ja się cieszę, bo dzisiaj wygrałam. Jutro znowu spróbujemy. Jeśli dziecko zniechęca się do jakiejś czynności, która jest dla niego zbyt trudna, podsuńmy mu coś prostszego. Jeśli się martwi, że koledzy biegają szybciej niż on, zawsze można wytłumaczyć, że nie jest najważniejsze, kto szybciej biegnie, lecz sama zabawa na świeżym powietrzu.

My pokazujemy małemu dziecku, że nie może być najlepsze we wszystkim, co robi, bo mamy różne talenty. Umiejętność doceniania i cieszenia się sukcesami innych to też zadanie dla dorosłych – tego dzieci uczą się od nas. Ważne jest rozsądne wsparcie, a nie nic niewnosząca krytyka. Nie zawstydzajmy – co z ciebie za dziecko, że tego nie umiesz, jak to nie potrafisz się z nim dogadać. Nie obarczajmy winą – pewnie jesteś w szkole tak samo niegrzeczny jak w domu, za mało się starasz. Nie motywujmy w ten sposób – pokaż im, kto tu rządzi, musisz sobie z tym poradzić. Unikajmy rad typu: oddaj im, ignoruj ich, przeproś, żeby mieć spokój, nawet jeśli nie jesteś winny.

//

**PRZEDE WSZYSTKIM NASZYM
OBOWIĄZKIEM JEST ZACHOWYWAĆ
OBIEKTYWIZM W STOSUNKU DO
NASZYCH DZIECI. PAMIĘTAJMY
O DOCENIANIU NIE TYLKO EFEKTU
KOŃCOWEGO, ALE I WYSIŁKU
WŁOŻONEGO W PRACĘ.**

//

A przede wszystkim rozmawiajmy. To najlepszy sposób, aby dowiedzieć się, czy i jakie kłopoty dziecko przeżywa, możemy wówczas pokazywać różne sposoby rozwiązania jego problemu. Unikajmy też rozwiązywania problemów za dzieci – uczmy je, jak mają sobie z nimi same poradzić. To sposób na ich wzmocnienie, uwierzenie we własne możliwości i radzenie sobie ze stresem, który towarzyszy wszystkim trudnym i zaskakującym sytuacjom. ◆

CIESZCIE SIĘ I RADUJCIE

(MT 5,12)

KS. ŁUKASZ PAWŁOWSKI



salezjanin, kierownik oratorium i katecheta w I Liceum
Ogólnokształcącym w Rumi, członek Polskiego
Stowarzyszenia Teologów Duchowości

Weź kartkę, długopis i wypisz cechy, które powinien mieć człowiek, aby stać się świętym.

Kiedy zadają to pytanie uczniom na katechezie to, najczęściej, zwracają oni uwagę na nadzwyczajne cechy i działania świętego, takie jak dar czynienia cudów, bilokacja, lewitacja itp. Zatem, czy każdy może zostać świętym czy tylko nieliczni? Bo przecież skoro święci to tylko ci, którzy robią coś wielkiego, to, czy my, zwykli ludzie, też mamy szansę na świętość? My, „małomiasteczkowi”, zwyczajni?

Odpowiedzi na pytanie udziela nam Ojciec Święty Franciszek w Adhortacji Apostolskiej „Gaudete et exultate”, O powołaniu do świętości w świecie współczesnym. Papież proponuje nam „świętość z sąsiedztwa”: „Lubię dostrzegać świętość w cierpliwym ludzie Bożym: w rodzicach, którzy z wielką miłością pomagają dorastać swoim dzieciom, w mężczyznach i kobietach pracujących, by zarobić na chleb, w osobach chorych, w starszych zakonnicach, które nadal się uśmiechają. W tej wytrwałości, aby iść naprzód, dzień po dniu, widzę świętość Kościoła walczącego. Jest to często >świętość z sąsiedztwa<, świętość osób, które żyją blisko nas i są odbłaskiem obecności Boga albo, by użyć innego wyrażenia, są >klasą średnią świętości<” (Gaudete et exultate, 7).

Do takiej świętości, do czynienia niekoniecznie wielkich rzeczy, ale małych rzeczy – za to z wielką miłością – jesteśmy powołani wszyscy. Warto dzieciom i młodzieży tę prawdę stale przypominać, podsunąć im do przeczytania tę adhortację napisaną bardzo plastycznym językiem. Warto ich wspierać w podejmowaniu trudów i wysiłków zmierzających do wejścia na drogę „świętości z sąsiedztwa”. Nigdy nie zniechęcać tekstami typu: „znów ci się nie udało”, „jesteś do niczego”. Zawsze motywować: „uda ci się następnym razem”, „wierzę w ciebie”, „wstań i idź dalej”.

Na tej drodze świętości w codzienności mogą pojawiać się trzy pokusy, które odpowiadają trzem herezjom w pojmowaniu tajemnicy Wcielenia Syna Bożego z początków chrześcijaństwa. Zwrócił na to uwagę Czcigodny Sługa Boży, salezjanin, ks. Józef Quadrio (1921-1963). On to odniósł do tajemnicy Wcielenia i Kapłaństwa, a my to poszerzmy o tajemnicę bycia chrześcijaninem.

Pierwsza herezja mówiła, że we Wcieleniu to, co Boskie nie przyjęło prawdziwego i całkowitego człowieczeństwa (doceptyzm). I tak samo pojawia się pokusa w życiu naszym i naszych wychowanków bycia chrześcijaninem, który nie jest autentycznym człowiekiem, jest wyobcowany, niezdolny do rozumienia innych, oceniający i krytykancki. Ks. Quadrio pisze: „Jeśli jesteśmy mostem pomiędzy ludźmi i Bogiem, potrzeba, aby początek mostu był solidnie oparty o brzeg człowieczeństwa, dostępny dla tych wszystkich, dla których został zbudowany”.

Druga herezja niesie ryzyko przeciwne: chrześcijaństwo światowe, w którym to, co boskie jakby „rozcieńczyło się” w tym, co ludzkie (monofizytyzm). W ten sposób obserwujemy bardzo smutne przedstawienie o chrześcijanach, którzy być może są dobrymi organizatorami, ale nie są ani ludźmi Boga, ani żywym objawieniem Chrystusa i się nie modlą. Ta pokusa dotyczy także naszych wychowanków, którzy mówią: „przecież wystarczy, że jestem dobrym człowiekiem, po co się modlić?”. W takim wypadku, jeśli ulegamy tej pokusie to jesteśmy mostem, „w którym zawalił się ostatni łuk: ten, który dotykał Boga”.

I trzecia: deformacja nestoriańska chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo rozdarte, w którym to, co boskie i ludzkie jest, ale nie współgra. Taka schizofrenia duchowa: chrześcijanie w kościele, ale już w szkole czy pracy nie. „Tacy są mostem o dwóch łukach rozłączonych: brakuje środkowej części, która by je połączyła” – przestrzega ks. Quadrio.

Dlatego warto pamiętać, że „prawdziwy i autentyczny chrześcijanin to taki, który jest zawsze chrześcijaninem, pozostając doskonałym człowiekiem, bez wykluczania żadnych części życia. Człowieczeństwo i chrześcijaństwo muszą współgrać i współistnieć idealnie w harmonii”. ◆

SKORO ŚWIĘCI TO TYLKO CI,
KTÓRZY ROBIĄ COŚ
WIELKIEGO, TO, CZY MY,
ZWYKLI LUDZIE, TEŻ MAMY
SZANSĘ NA ŚWIĘTOŚĆ? MY,
„MAŁOMIASTECZKOWI”,
ZWYCZAJNI?



TO SĄ DZIECI NASZYCH CZASÓW. Urodzili się na przełomie tysiącleci, rodzice dali im więcej niż sami kiedyś otrzymali, wyrosły w pokoju, pod wpływem cywilizacji cyfrowej. Socjologdy mówią o nich „Pokolenie Y”.

Grupa młodzieżowa z misji w Mainz wpadła w kryzys. Po okresie wzmożonej aktywności i dobrej frekwencji na spotkaniach, przyszło schłodzenie atmosfery. Część osób przychodzi rzadziej, u obecnych zgasł entuzjazm. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiadają: „Bo u nas nie ma >ł!<, nie ma czegoś, co nas by zaskakiwało!”. Byłem zdziwiony. Obecny rok zaplanowaliśmy (ekipa czterech młodych małżeństw plus ja salezjanin) wraz z młodzieżą. To oni dali nam wiele propozycji. Uwzględniliśmy je w programie i stopniowo realizujemy. Szło dobrze. Teraz nie ma „ł!”. Co się stało?

Robimy sobie rachunek sumienia. Pytamy o naszą gorliwość, przygotowanie, obecność i otwarcie, o wierność ustaleniom. Widzimy, gdzie nie dostajemy. Pytamy też o to, kim jest nasza młodzież. Są radośni, spontaniczni, gotowi do poświęceń w sprawach, które uważają za ważne. Zadania muszą być konkretne i najlepiej na rzecz innych. Chętnie organizują, np. półkolonie, koncert, wspólne święto. W sprawach wiary i moralności nie zawsze im po drodze z Kościołem. Wolą sami ustalać sobie normy. Wystarczy, by być dobrym. Do kościoła chodzą w kratkę. Przyjdą, jeśli czują taką potrzebę. Podobnie z modlitwą. Mają kłopot ze spowiedzią: po co, jak i z czego się spowiadać? Nie walczą z wiarą. Po prostu „nie spotkali Boga”. Gdyby „się pojawił”, nie mieliby trudności, aby Go przyjąć. O wszystkim komunikują przez smartfony. Najczęściej z błędami. Tak ustalają spotkanie i tak prostym komunikatem dają znać, że ich nie będzie. Bez osobistego kontaktu, tłumaczeń, zażenowania i przeprosin. „Mam teraz inne zajęcia” – piszą. W sieci mają w rękę cały świat, w realu kłopoty z najprostszymi relacjami i uczuciami.

To są dzieci naszych czasów. Urodzili się na przełomie tysiącleci, rodzice dali im więcej niż sami kiedyś otrzymali, wyrosły w pokoju, pod wpływem cywilizacji cyfrowej. Socjologdy mówią o nich „Pokolenie Y”. Są zapatrzeni w siebie, przekonani o własnej wartości, sprawni w dziedzinach, w których się wyszkolili. Z trudnością akceptują naturalne autorytety (rodzina, praca, Kościół). Nie znoszą kazań i nie rozumieją tradycji. Dla wszystkich chcą być partnerami, wolą współpracować

niż pracować. Przyjmują prawdy, o ile te „coś im dają”. Są dla siebie miarą w wielu rzeczach. Jeśli coś im nie odpowiada, odrzucają to. Są nieulojalni w relacjach, w pracy, we wspólnocie. Oni jednak tak tego nie widzą. To nie z brakiem „ł!”, ale z takimi tendencjami w młodych musimy się zmierzyć przy okazji kryzysu naszej grupy młodzieżowej. A to przecież chleb codzienny rodziców



**KS. BOSKO W DZIECIŃSTWIE ŚNIŁ
O PRZEMIANIE WILKÓW W BARANKI.
JAKO DOROSŁY PROSIŁ, ŻEBY
POCHYLIĆ SIĘ NAD TYM, CO MŁODYM
SIĘ PODOBA I TO USZANOWAĆ.**



i wychowawców. Młodzi trudni inaczej niż kiedyś. Bo nie wystarczy się z nimi umówić i tej umowy wiernie pilnować. To dla nich za mało. Kiedy my, dorośli, pilnujemy ustalonego z nimi programu, oni, zapatrzeni w siebie, mają już nowe pomysły, oczekiwania i pragnienia. To dlatego trudno przyjmować im zasady wiary i dziedzictwo tradycji. Choć nie zawsze. Do Panamy pojechało kilka tysięcy młodych Polaków. Niemców także! Lednica gromadzi tłumy. Młodzi wolontariusze są na misjach. Młodych Polaków porwała Inka i Żołnierze Wyklęci. Dlaczego? Bo było „ł!” i wybrali sami. Czyli można!

Już słyszę sceptyków, którzy powiedzą – jak pewna moja parafianka – że „słuchamy tylko młodzieży i robimy, co ona chce i co jej się podoba, zasad nie uczymy”. Ks. Bosko w dzieciństwie śnił o przemianie wilków w baranki. Od dziecka wiedział, że do tego trzeba nie pięści i agresji, a dobroci, cierpliwości i stanowczości. Jako dorosły prosił, żeby pochylić się nad tym, co młodym się podoba i to uszanować. Przekonywał, że tak potraktowani, przyjmą oni to, na czym zależy dorosłym. Spróbujmy to zrobić dzisiaj. Bóg czeka na nas w młodzieży! – mówił ks. Bosko. Także w „Pokoleniu Y”. ♦

Efekt „ł!”



KS. MAREK CHMIELEWSKI
salezjanin, dr teologii duchowości

ŻYWA WIARA

BYŁ MGLISTY PORANEK. U szczytu wzniesienia majaczył już budynek szkoły. Dwóch sympatycznych pierwszaków na mój widok zmieniło temat rozmowy: „Siostróoo, a po co jest religia w szkole?” – zagadnął odważniejszy, nadając pytaniu charakterystyczny akcent. – Najprościej to po to, byś rozwinął skrzydła i nie podcinał gałęzi, na której zakładasz własne gniazdo.

Tak to widział św. Jan Paweł II. „Wiara i rozum – pisał – są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy (...), aby człowiek, poznając Boga i miłując Go, mógł dotrzeć także do pełnej prawdy o sobie”. W tym znaczeniu religia staje się fundamentem dla nauki, a wiara zasadniczym problemem ludzkiego życia. Dla Wielkiego Papieża wiara jest obcowaniem z tajemnicą Boga, sposobem patrzenia na życie, na historię w świetle Ducha Świętego. Wiara uświadamia istnienie najgłębszej rzeczywistości i kieruje nas do Chrystusa, ponieważ do Niego zwracają się pytania ludzkiego serca w obliczu tajemnicy życia i śmierci. Tylko On zna odpowiedzi, które nie łudzą i nie rozzaczarowują.

Troska o przekaz i rozwój wiary naszych podopiecznych nie ma sobie równych i napotyka na wciąż nowe niebezpieczeństwa i przeszkody. W czasach, gdy zdaje się, że jak nigdy dotąd, „z wieczności robimy sobie nic, a z niczego wieczność” (B. Pascal), papież Polak przypomina, że wiara jest propozycją pozostawioną wolnemu wyborowi człowieka, należy ją jednak stawiać. Według niego tylko ten, kto podchodzi do Jezusa z sercem wolnym od uprzedzeń, może dość łatwo ją osiągnąć, ponieważ to sam Jezus jako pierwszy go umiłowiał. Swą naukę św. Jan Paweł II popiera osobistym wyznaniem: „Dla mnie problemem zasadniczym nie było nawrócenie z niewiary na wiarę, lecz raczej przejście od wiary odziedziczonej, otrzymanej, bardziej uczuciowej niż rozum, do wiary świadomej i w pełni dojrzałej, intelektualnie pogłębionej po dokonaniu osobistego wyboru. To powolne i stopniowe przechodzenie, różnymi drogami, ta przeprawa, którą ja kierowałem do pewnego punktu na mapie, wydawała się kierowana z zewnątrz przez następstwo wydarzeń; ale była kierowana także na poziomie mojego życia wewnętrznego, głębszego od moich refleksji, moich wyborów, moich odpowiedzi czy zrozumień” (Rzym, 15 X 1999 r.).

Właśnie taki proces dojrzewania wiary jest pasją katechety i spędza sen z powiek chrześcijańskiemu wychowawcy: przejście od obowiązku i bezdusznej tradycji do świadomego wyboru; do radości i zachwytu. My – wychowawcy, otrzymaliśmy

wielki dar – depozyt wiary, i czy to nie my właśnie mieliśmy być „stróżami poranka zwiastującymi nadejście słońca, którym jest Chrystus zmartwychwstały”? Uwierzyliśmy Bogu. Uwierzyliśmy, że On jest Miłością. Żywa wiara jest dla nas fundamentem życia, które nigdy nie będzie porażką; nie zwiedzie błędnymi decyzjami; nie rozgorczy brakiem oczekiwanych osiągnięć; nie przyniesie depresję; nie zamknie przyszłości.

Właśnie po to jest religia, by móc sobie wyobrazić, że życie jest wciąż przed nami, życie, które się nigdy nie kończy w Królestwie Bożym. I dlatego jednym z pierwszych zadań chrze-



WIARA UŚWIADAMIA ISTNIENIE NAJGŁĘBSZEJ RZECZYWISTOŚCI I KIERUJE NAS DO CHRYSZTUSA, PONIEWAŻ DO NIEGO ZWRACAJĄ SIĘ PYTANIA LUDZKIEGO SERCA W OBLICZU TAJEMNICY ŻYCIA I ŚMIERCI. TYLKO ON ZNA ODPOWIEDZI, KTÓRE NIE ŁUDZĄ I NIE ROZZACZAROWUJĄ.



ścijańskiego wychowania jest ukazanie prawdziwej wartości sakramentów św. i modlitwy. Jeśli dziecko dba o swoje życie sakramentalne, potrafi modlić się sercem, stawać wobec tajemnicy Boga, który wiary dochowuje na wieki, nie opuści ani nie zawiedzie, oraz ufać we wstawiennictwo Maryi i świętych, to możemy być o nie spokojni.

Niech puentą dla tej krótkiej refleksji będzie wymowna myśl papieża Benedykta XVI: „Wiara, która jest świadoma miłości Boga objawionej w przebitym na krzyżu Sercu Jezusa, ze swej strony prowokuje miłość. Jest ona światłem – w gruncie rzeczy jedynym – które zawsze na nowo rozprasza mroki ciemnego świata i daje nam odwagę do życia i działania” (DC 39). ◆



S. BERNADETTA RUSIN FMA
katechetka, dr teologii duchowości,
pracuje w Szkole Podstawowej nr 2,
im. Janusza Korczaka w Nowej
Rudzie, przygotowuje dzieci do
przyjęcia I Komunii św., opiekuje się
szkolą „Założą Boga”

PIOTR LEGUTKO



dziennikarz, publicysta zajmujący się także edukacją, autor książek dotyczących m.in. mediów, dyrektor TVP Historia

Polska pigułka

SĄ TAKIE RODZINY, których dzieje w niezwykle sposób odzwierciedlają losy narodów.

Opowiedzieć o nich to tak, jakby pisać podręcznik historii. Generał Józef Dowbor-Muśnicki, naczelny dowódca powstania wielkopolskiego sprzed stu lat, miał czworo dzieci: dwie córki i dwóch synów. Starsza, Janina, po mężu Lewandowska, miała niecodzienną jak na kobietę pasję – latanie. W dodatku nosiła mundur porucznika Wojska Polskiego. Zginęła w Katyniu, Sowieci zamordowali ją strzałem w tył głowy. Młodszą córkę, Agnieszkę, rozstrzelali w Palmirach Niemcy już w 1940 roku. 22-letnia dziewczyna działała w Organizacji Wojskowej Wilki.

Czy można sobie wyobrazić bardziej symboliczną opowieść o polskim losie? Można, choć w trochę innym stylu.

Do księgarń trafiła właśnie książka „Kossakowie. Biały Marsz”. Joanna Jurgała-Jureczka opisuje w niej historię jednej z najszlachetniejszych polskich rodzin. Wojciech i Tadeusz byli bliźniakami. Pierwszy został

malarzem, chyba najsławniejszym ilustratorem czynu legionowego, drugi bohaterem wojny polsko-bolszewickiej. Tadeusz był ojcem Zofii Kossak-Szczuckiej, jego dom w Górkach Wielkich na Śląsku Cieszyńskim stał się jednym z najważniejszych literackich salonów II RP. Zofia zaś, to chyba najbardziej niedoceniana postać polskiej historii XX wieku.

Autorka wspaniałych powieści, ale także współzałożycielka Rady Pomocy Żydom „Żegota” i katolickiego Frontu Odrodzenia Polski. Więźniarka Auschwitz i uczestniczka powstania warszawskiego, osoba wielkiej wiary, przez całe życie blisko związana z Kościołem.

Obie rodziny cechował wielki patriotyzm, obie naznaczone są cierpieniem (w Auschwitz zginął syn Zofii Kossak), ale nie tylko to decyduje, że można je określić „Polską w pigułce”. Nie jest bowiem tak, że historię tworzyli tylko herosi. Pomijając fakt, że różne są odmiany bohaterstwa i na różnych polach można się zasłużyć dla kraju, to przecież nie każdy ma w sobie odpowiedni gen. Są życiorysy bardziej i mniej piękne, są tragiczne, ale i bardzo zwyczajne. Jak u Dowbor-Muśnickich i Kossaków.

„Moje dzieci winny pamiętać, że są Polakami, że pochodzą ze starej rodziny szlacheckiej o pięciowiekowej nieskazitelnej przeszłości i że ojciec ich dołożył wszelkich swych możliwości dla wskrzeszenia Polski w jej byłej chwale i potęgę. Ma zatem prawo żądać od swego potomstwa, by nazwiska naszego niczym nie splamiły” – napisał w swoim testamencie twórca I Korpusu Polskiego w Rosji. Zastosowały się do tych słów córki, ale już nie synowie. Giedymina, nadzieja rodu, był wybitnie uzdolniony, miał zrobić karierę naukową we Francji, ale uległ namiętności do hazardu. Skończył jako... szewc. Drugi syn, Olgierd, zawodowy wojskowy, też świetnie się zapowiadał, ale popełnił samobójstwo... z miłości. Obie te biografie w niczym przecież nie zmieniają symboliki losów tej rodziny. Przeciwnie, one dopełniają obraz, nadają mu kolorów i realizmu.

Rodzina Kossaków tworzy jeszcze bardziej barwne i różnicowane polskie płótno. Kuzynkami Zofii były wszak poetka, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, oraz Magdalena Samozwaniec, nazywana „pierwszą damą polskiej satyry”. W czasach nam współczesnych Simona Kossak – wnuczka Wojciecha – znana była z kolei z bezkompromisowych poglądów i działań na rzecz ochrony przyrody, zwłaszcza Puszczy Białowieskiej. Mamy więc w tej rodzinie reprezentowane niemal wszystkie „resorty” i specjalności potrzebne, by zdefiniować polski los na przestrzeni ostatnich 100 lat. Warto zatem sięgać po biografie polskich rodów, nie tylko zresztą tak sławnych. Przecież historia Polski jest właśnie nimi pisana. ♦

— // —

NIE JEST BOWIEM TAK, ŻE HISTORIĘ TWORZYLI TYLKO HEROSI. POMIJAJĄC FAKT, ŻE RÓŻNE SĄ ODMIANY BOHATERSTWA I NA RÓŻNYCH POLACH MOŻNA SIĘ ZASŁUŻYĆ DLA KRAJU, TO PRZECIEŻ NIE KAŻDY MA W SOBIE ODPOWIEDNI GEN.

— // —

TOMASZ P. TERLIKOWSKI



dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz katolicki

NAUCZYCIELE

NAUCZYCIELE, KTÓRZY NAS KSZTAŁTOWALI, często zostają gdzieś z tyłu, a przypominamy sobie o nich przy okazji ich śmierci. Ale to oni nas ukształtowali.

Nie widziałem ojca profesora Edmunda Morawca CSsR już pewnie z dziesięć lat. Nie było okazji, nie wiedziałem, czy on sam by chciał, bo z moimi publicystycznymi poglądami i ocenami nie zawsze było mu po drodze. Nie zostałem naukowcem, filozofię porzuciłem (i wciąż tego żałuję) na rzecz publicystyki i pisania, nie było już okazji do spotkań. Ale bardzo wiele mu zawdzięczam. Bez niego nie zostałem doktorem, nie napisałbym ani magisterium, ani doktoratu z mojej ukochanej filozofii rosyjskiej. On dzwonił regularnie i prosił: „Panie magistrze (nigdy nie używał nazwisk, nie miał do nich pamięci), niech pan pisze, bo ja już niedługo umrę, zawałów przeżyłem już kilka”. I tak dzwonił, dzwonił, aż skłonił do pisania. Potem straszyl, że „doktorat nie przejdzie, bo się go za dobrze czyta”. Do tej pory nie wiem, czy żartował czy mówił poważnie, ale wiem, że jego tekstów łatwo się nie czytało. Były trudne, skomplikowane, ale inspirujące.

Doskonale pamiętam też jego seminaria. Uczył nas precyzji myślenia, używania narzędzi logicznych do czytania tekstów, szacunku dla spójności myślowej. Nigdy nie zapomnę, jak przez rok przeczytaliśmy jedną stroniczkę Kartezjusza. Ale za to, jak ją przeczytaliśmy. Potrafił być surowy na egzaminach, oblewał niekiedy większość studentów, ale ja naprawdę lubiłem te egzaminy. Całościowe, precyzyjne, wymagające. Nie zapomnę też nigdy godzin spędzonych na kawie i ciastkach z ojcem profesorem, który zapraszał trzech swoich studentów (miałem szczęście być wśród nich – dwaj pozostali są teraz poważnymi wykładowcami i tylko ja zostałem poza nauką) na długie rozmowy. Niezapomniane. Teraz dowiedziałem się, że ojciec profesor, w wieku 88 lat, w 69. roku życia zakonnego i 62. roku kapłaństwa, zmarł w Tuchowie.

Dlaczego o tym piszę? Bo wraz z informacją o śmierci mojego promotora, przypomnieli mi się także inni moi nauczyciele. Ci ze studiów, którzy jak biskup profesor Bohdan Bejze pozwalali na szaleństwo własnych poszukiwań i ci, którzy jak

prof. Mieczysław Gogacz próbowali nas niekiedy przymuszać do tomizmu. I jedni, i drudzy wprowadzali nas jednak w świat własnego myślenia, w bogactwo filozofii, w przygodę samodzielnego myślenia. Obaj naznaczyli pokolenia ludzi, z których tylko nieliczni zajmują się jeszcze filozofią, ale wielu zachowuje ich we wdzięcznej pamięci.

Nie mogę zapomnieć także o tych, którzy kształtowali mnie wcześniej. O pani Garło – matematyczce z XVII LO im. Andrzeja Frycza-Modrzewskiego w Warszawie, która wprawdzie matematyki mnie nie nauczyła (tumanem w tej kwestii byłem i pozostanę), ale za to pokazała, czym jest wychowanie, zaprowadziła na cmentarz, byśmy tam pomodlili się za śp. Grzegorza Przemyska, a także pokazała, że są nauczyciele, którym ściemniać się nie da. Nie potrafię zapomnieć także mojego historyka (zrezygnował ze szkoły, choć był pedagogicznym geniuszem, gdy urodziło mu się czwarte dziecko) i jego żony polonistki, która, gdy gadałem na lekcjach (zawsze miałem z tym problem), rzucała we mnie kredą. I jeszcze z podstawówki (nie ma jej już, a była to 168 SP im. Wiktora Gomułckiego) polonistka z klasy IV otwierająca na przygodę z literaturą. Nie pamiętam już jej nazwiska, ale pamiętam te lekcje i to oczekiwanie na nie. I jeszcze jedno nazwisko, człowieka, który nie był moim nauczycielem, ale który nauczył mnie wiary. To mój śp. proboszcz ks. Tadeusz Uszyński. Jego zaangażowanie, wiara w młodych sprawiła, że z naszej parafialnej wspólnoty, choć losy poukładały nam się różnie, większość zachowała wiarę. To jego zasługa. I jego także wciąż mam przed oczyma, gdy myślę o kapłaństwie. Wszyscy oni zostawili na mnie swój ślad. I to jest chyba najpiękniejsza rzecz, którą można zrobić dla innych. Wprowadzić ich w świat. Za to jestem nauczycielom wdzięczny. ♦

POTRAFIŁ BYĆ SUROWY NA
EGZAMINACH, OBLEWAŁ NIEKIEDY
WIĘKSZOŚĆ STUDENTÓW, ALE JA
NAPRAWDĘ LUBIŁEM TE EGZAMINY.



365 KRÓTKICH OPOWIADAŃ DLA DUCHA (T. 2)

Wydawnictwo Salezjańskie

Drugi tom zebranych krótkich opowiadań Bruno Ferrero na każdy dzień roku wcześniej wydawanych w serii mniejszych publikacji w cyklu „Krótkie opowiadania dla ducha”. W tej książce czytelnik znajdzie 365 krótkich opowiadań. Jedna taka historia na dzień to więcej, niż potrzebujemy do dobrego duchowego samopoczucia. Nasi przodkowie za pomocą krótkich opowieści przekazywali najważniejsze życiowe prawdy.

Każda historia jest darem miłości, czymś przyjemnym do podzielenia się z innymi. Istnieje swoisty katalog życiowych mądrości, opowieści są zaś uprzywilejowaną formą opowiadania o nich kolejnym pokoleniom. Opowiadania pomagają odetchnąć duchowo, są zanurzeniem się w świat symboli, które przynależą nie do wieku, ale zwyczajnie do faktu bycia człowiekiem.

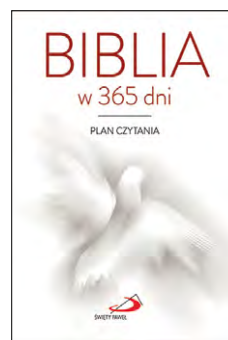
Wykład wyjaśnia, prawo nakazuje, opowieść „nawraca”. Książka ma na końcu indeks tematyczny. Dodatkowo została wzbogacona o kolorową tasiemkę. Bruno Ferrero – kapłan, salezjanin, pedagog religijny, autor książek edukacyjnych, m.in. Wasze dzieci mają tylko was!, oraz zbiorów opowiadań, które odniosły duży sukces wydawniczy, m.in.: Opowiadania dla dzieci, Opowiadania o Bogu, Ale my mamy skrzydła, Kwiaty po prostu kwitną.



KOŚCIÓŁ NA STRAŻY POLSKIEJ WOLNOŚCI. TOM 2. PRZEDMURZE CHRZEŚCIJAŃSTWA. CZAS KRÓLÓW ELEKCYJNYCH

Wydawnictwo Biały Kruk

Tak jeszcze nikt nie przedstawiał dziejów i Kościoła, i narodu – nie tylko w Polsce. Seria Kościół na straży polskiej wolności to cztery najwyższej jakości edytorskiej tomy ukazujące zależność losów Polaków od wiary katolickiej – i odwrotnie. W czasach, które Boga, krzyż i Kościół starają się zepchnąć na margines życia narodowego, to dzieło jest pierwszym na taką skalę i niepowtarzalnym świadectwem naszej wdzięczności dla polskiego duchowieństwa, tak bardzo potrzebnego nam w czasach liberalizmu i nihilizmu.

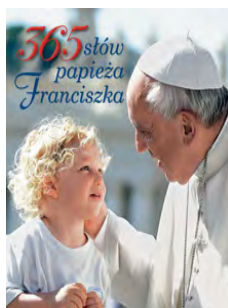


BIBLIA W 365 DNI. PLAN CZYTANIA

Edycja św. Pawła

Zawsze jest dobry czas, by podjąć się przeczytania Pisma Świętego w całości. Plan, który przedstawiony jest w niniejszej książeczce, z pewnością będzie niezastąpionym przewodnikiem, jeśli się na to zdecydujesz. Ma bowiem wiele zalet: obejmuje całą Biblię, cechują go przejrzysty i czytelny układ oraz możliwość zaznaczania postępów czytania i rozpoczęcia lektury w dowolnym dniu w roku. Układ

fragmentów na poszczególne dni nie idzie równoległe do tekstu Biblii, ale jest tak przygotowany, abyś mógł się inspirować Pismem Świętym. Finalnie ze wszystkich proponowanych fragmentów ułoży się cała Biblia.



365 SŁÓW PAPIEŻA FRANCISZKA

Wydawnictwo Jedność

Nie trzeba specjalnie podkreślać, jak ogromną popularnością cieszy się papież Franciszek u swoich słuchaczy. Na sposób jego komunikowania się składają się zarówno słowa, gesty i kontekst, w którym są one osadzone, jak i bezpośredniość Ojca Świętego i jego umiejętność przekazywania głębokich treści każdemu odbiorcy. Tom zawiera 365 myśli papieża Fran-

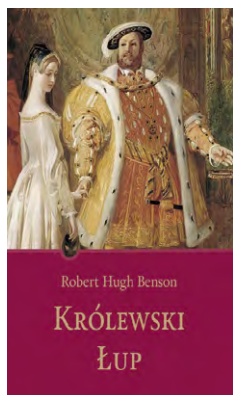
ciszka wybranych na każdy dzień roku i zilustrowanych fotografiami Ojca Świętego. Cytaty pochodzą z homilii papieskich, różnych spotkań, wywiadów, audiencji generalnych, modlitw „Anioł Pański” i „Regina Caeli”, z encykliki Laudato Si, adhortacji Evangelii Gaudium oraz z Twittera.



KSIĄDZ BOSKO. APOSTOŁ MŁODZIEŻY (DVD)

Wydawnictwo Salezjańskie

Młodzieży, rodzicom, wychowawcom, nauczycielom, duszpasterzom i wielu innym osobom wrażliwym na problemy młodzieży raczej nie trzeba specjalnie tłumaczyć, kim był św. Jan Bosco. Jedni nazywają go Przyjacielem Młodzieży, inni Apostołem, jeszcze inni Ojcem i Nauczycielem.



KRÓLEWSKI ŁUP

Wydawnictwo AA

Barwna powieść historyczna Roberta Hugh Bensona o losach brytyjskiej monarchii za panowania Henryka VIII. Fabuła wprowadza czytelnika w meandry osobistego życia monarchy oraz wydarzeń, które dla Anglii i całej Europy okazały się bardzo brzemiennie w skutki. Te wydarzenia to oderwanie Kościoła w Anglii od Rzymu, prześladowania wymierzone w katolików, konflikty wewnętrzne w kraju oraz związane z tym wszystkim głęboki przełom polityczny i cywilizacyjny.

Królewski łup to bardzo sugestywna opowieść o niszczeniu Kościoła: o planowej destrukcji rzeczywistości katolickiej.

Patronem medialnym filmu jest „Don Bosco”.

ŚWIATOWA PREMIERA FILMU

29 MARCA 2019

MIŁOŚĆ I MIŁOSIERDZIE



Reżyserem jest **MICHAŁ KONDRAT**

- twórcą m.in. produkcji „Dwie Korony” poświęconej historii o Maksymiliana Kolbego.

„**Miłość i Miłosierdzie**” to niezwykła opowieść o siostrze Faustynie – uznanej za świętą przez papieża Jana Pawła II, mistyczce i wizjonerce, która w swoim życiu stanęła przed wykonaniem bardzo ważnej misji. Film pokaże nieznaną do tej pory fakty i przybliży widzom narodziny niezwykłego kultu Bożego Miłosierdzia, który zyskał popularność na całym świecie.

archiwalne numery
DON BOSCO
www.donbosco.pl



OFIARA NA DON BOSCO

Wspierając nas materialnie uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi.

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę świętą w intencji ofiarodawców przez wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne BÓG ZAPŁAĆ za waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.



DANE DO WPŁATY

Towarzystwo Salezjańskie
Inspektorium Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

nr konta:
31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

ZAMÓW PRENUMERATĘ

telefonicznie: +48 12 252 85 28
e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl



polub nas na facebooku



Przyłącz się
DO MODLITWY
za młodych

przez wstawiennictwo
Piątki Poznańskiej



wpisz intencję

www.donbosco.pl/modlitwa